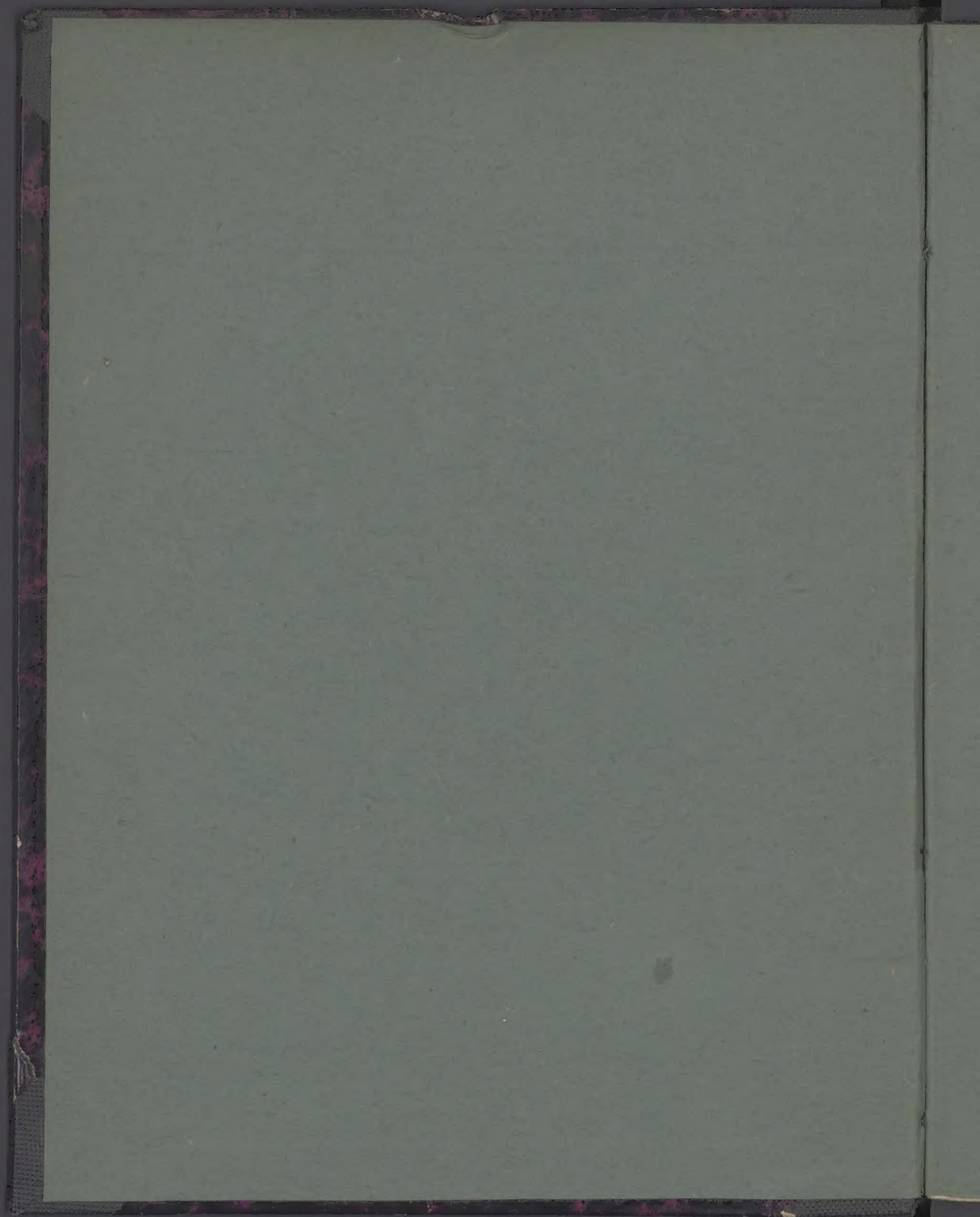
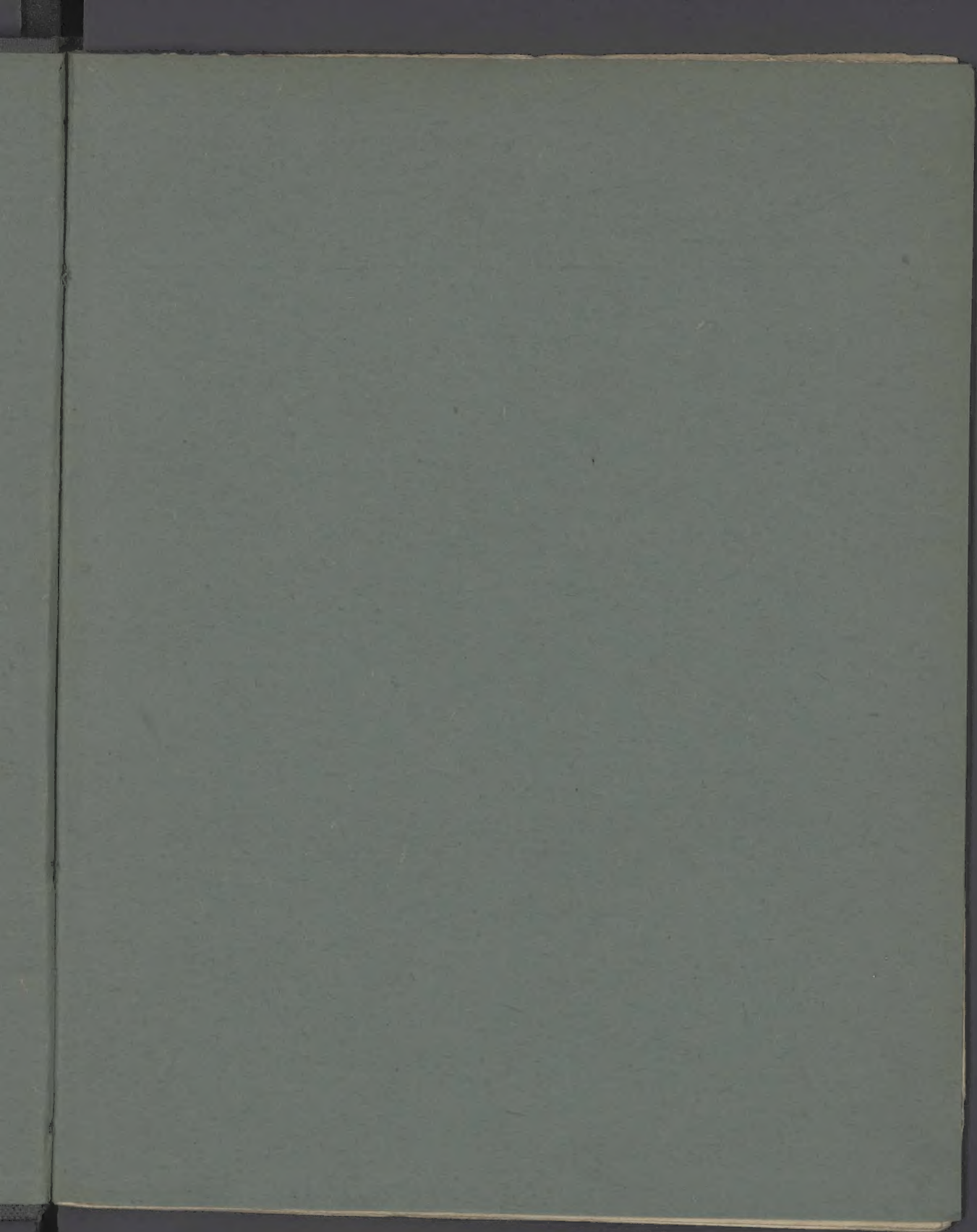
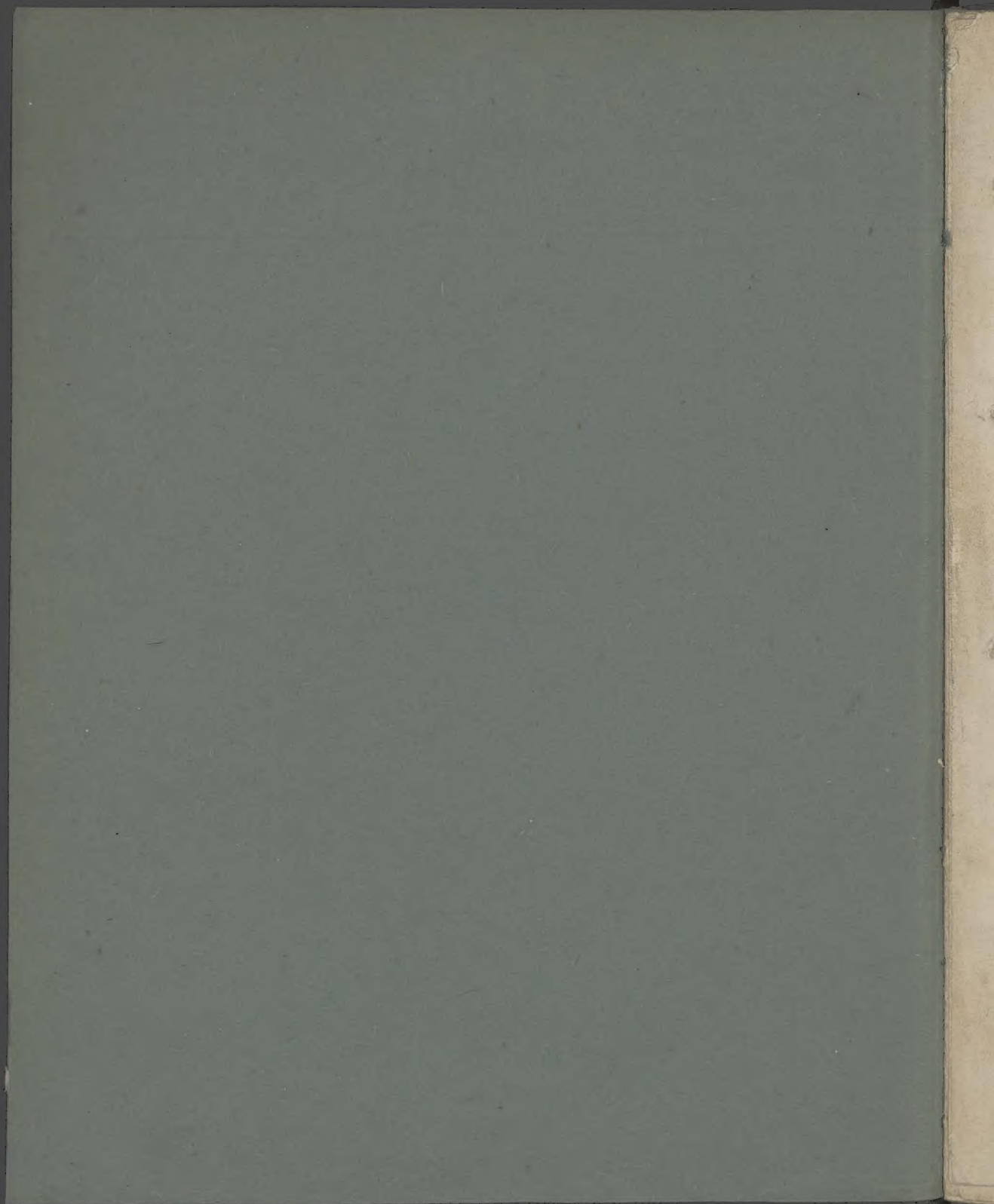


N. Inv. 4516.  
II











2 w. 10. 1. 0.

6 w. 12.

1887. XII. 10. 3.

$\frac{11}{12}$

2 b. 10. 1. 0.

W. Lesniewski

4516

4516

W. Lesniewski



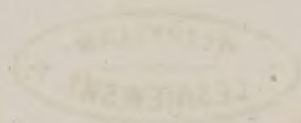
Mercadet

Komedia w 3-ach aktach a francuskiego  
Honorjusza de Balzac

BIBLIOTEKA  
WŁADYSŁAWA LEŚNIEWSKIEGO



4. Książka.



Osoby

Mercadet.

Pani Mercadet jego żona  
Julia ich córka.

Minard komisarz Mercadeta.

Verdelin przyjaciel Mercadeta.

Coulard

Pierquin } wiemyślicki.

Violette }

Jan Surigey

Teresa pokojanka.

Hasia kucharka.

Mitecourt przyjaciel Mercadeta.

Pan de la Priere

Przez dzieje się wpaść  
w dom Mercadeta.



1874



# Akt 1.

Tęże przedawia valon - dwójce drzwi bożnych - jedne  
w głębi - Kłótnie, nad nim kłótnie - po prawej str.  
nie słychać na nim potrzeby do pisania - ~~nie słychać~~



## Scena 1.

Jan Teresa, Karia.

Jan sicra modli: Kłótnie, wam, nie choć dobre pływ, do się je.  
dnak ulopie ten nasz państwo.

Karia choćby ciemno: Alk gdzieś tam.

Jan Wypowier moje słowo! a choć to ucierta stółka, a za.  
stółnych pań, kłótnie się jednak postarać o inną, bo  
już rok niedługo, a jeszcze nam ani grosza niezapła-  
ci. Od dziś dnia będzie mi ciągle na rękę robić, a się tak  
zgubie, że mnie sam odprawi.

Teresa Nie tak to łatwo jak ci się wydaje! ja już parę  
razy bardzo się pawi stawiałam a ona na to ani stawka  
nie kłótnie.

Karia Cale życie stwie po dworach, a jeszcze tak ni-  
gdy na takich polach nie na tważyła jak teraz. Nie-  
raz mnie ochota bierze mnie w rękę, bo tu, ta  
ciężka dalszóg jakby kłótnie, jakby kłótnie, jakby kłótnie  
udawac.

Jan Jakbyś wiedziała że nie inaczej.

Karia Chadym wiewyście, kłótnie i nawić porównać,  
wiewy, niewy, jednem, fakto? to pań niewy, że  
pań. Kłótnie, pojechał do dyson - "Niewiedziatem"  
Kłótnie, um się bardzo kłótnie, kłótnie, odkrył  
kłótnie, wiewy - "Daprawdy" tym kłótnie, a kłótnie, wiewy!  
Niewy, pań. Przed drugim kłótnie, udaje, bardzo kłótnie.  
Kłótnie, i mowie kłótnie, głótnie: Ach pań, mój  
pań i pań, kłótnie, kłótnie, kłótnie... pań, kłótnie.  
Kłótnie, kłótnie, już ja nawet kłótnie, kłótnie, kłótnie.  
Kłótnie, kłótnie, kłótnie, kłótnie, kłótnie.

cięż

wierzył naturalnie w tak strasnej chwili nie śmie na-  
legać i wynosić się cichaczem.

Teresa No wiesz czy gwałtem, czyś się zdawać że  
ci gwałtem nagada i przekłamie, jak by to my panami byli.

Kasia Niepodoba mi się myśleć... powiem, powi-  
nie mi zapłaciła kaszugi; bo choćbym chciała to u niej  
zdjąć niemożę, i adu kupiec już nie wiechce dać na  
kredyt... a co ja będę za swoje pieniądze kupowała.

Jan Trzeba mówić trzeba się upomnieć o kaszugi.

Teresa i Kasia Trzeba się upomnieć.

Kasia Co mi to za panstwo! Pan to ten co dwó je  
i pije; co się przy nim porzucić można, i brach i  
kieszeń nasadować, taki to u mnie pan.

Teresa Sta się rozumieć - mnie jednak tak słany już,  
i tego biednego Sharda jej hochanka.

Jan Oo miłochi progi na jego nogi. Za niego pan Sko-  
cał nie myśda cości - Co mi za osoba jakiś tam Kom-  
sant co zarabia 800 franków na rok - Pan nie takiego  
chce mieć zięcia.

Teresa i Kasia A kogóż?

Jan Wskoraj przyjechało tu dwóch panów, pięknym powo-  
zem, szangret mówił charkowski że jeden z nich będzie  
się zenić z naszą panną.

Kasia Jakto ci dwaj panowie wiozłych ogławidełach i bia-  
łym kamizelkach chcą się zenić z panną Julią?

Jan Już ci gniecie nie obydwa.

Kasia Niemogłam się napatrzeć na ich prawó, ledy miał  
jak zwierciadło, konie miały rózę przy uszach... a wozni-  
ca wysmukany gdyby kłosa, były ze satylkami, rupry  
na ramionach... a mi na gęśle że to nieprzyzwoitego.  
Ta rękaw... A pociem dopiero taki miał brylant pod  
szyją jak stanie... to musi być jakiś wielki pan, gdzie  
by on się tam chciał zenić z naszą panną.

Jan Księż



Jan Niemiec narzeka na nas! Ja zaś co u niego słyszę przez  
swoją łapę, i co dzień palnę, jak się wogóle wypija nie-  
wyciekam, jak ich drugi mnie, ja ci mówię że on tam  
jeszcze nie taką sztukę polubił. Miewa myślatem sobie,  
no co teraz to już pnieć do! co dzień porumy, co dzień ko-  
moruicy... na raz paf! myślnaś się, i rwać dotknę! Ale  
teraz co za pomysł, co za przebiegi! Co dzień coś nowego,  
to jaśneś miły, po prostu, to pnieć, to tu, to tam, to  
ciężkie i kurawne. To kogo wieć co! Naturalnie jakieś ma-  
na to wszystko słowem?.. przyciera, sztukuje, goni,  
zażera, pewien wie śmiech wychodzi, a ty, jak nie, tak nie,  
tylko sprząja wierzyć ci na barku, co mi pnieć nie da-  
dasz; ale co on teraz z nami myślał, mój ty Boże! i to  
raz się trafia, już, już, mąja, go uroczyście do kory,  
a mój Pan mi im myślatas, przekonawas, i rozsta-  
ja się w najgorszy sposób, i tak kaja się, jakby nigdy nie  
Styratem o kuglarach co mówię, obstarawiać trze-  
ny i szakale, mój Pan wiekier, sztukę polubił, to oba-  
skawia wierzyć ci.

Kasia O prawno ie to wiekier sztukę.

Kasia Cicho! panie dzie!

Jan, kogo się czego dowiemy o nas, to pnieć już.

Scena 2.

Cir i Panie Herceadok.

Pani Janie, wróciłeś nam ci kasa? co ci kubić przyni-  
sił?

Jan Dyktm wrocznie panie, ale ani z kasy, ani z modnar-  
ha nie chce wydać roboty bez przeciwdy.

Kasia Dławił takie proste panie powiedział.

Pani Rozumiem.

Jan Tędy ci, i tak to po wężellicy narobił... o... i tak  
wiedział jakiego im figla myślał.

Pani Najlepiej figiel byłby ichy moim zapaści.

Jan Pewno tego się nie spodziewała.

Pani

Pani Nie fajno wam zapewne nie nasze interesa majątkowe  
bardzo ile stoja, proste, wigo was abyście to co wiecie wai-  
stej rachowali tajemnicy - Czy moge na to rachować?

Wzruszył O Pani!..

Kusia Wrażenia my to niewiele w takich by jest panu... mato  
na świecie.

Teresa I nie byśmy wogiem dla was ulecieli.

Pan Prawda, niema przynajmniejś sług jak my.  
! Pan Mercadet ulećci! ulećci!

Pani Dziękuję wam moi przyjaciele, pościwił was kiedyska...  
począsem wyjechał się dołne uloty, może mój umieć sobie  
radzić... wreszcie panie Jaki adama się bogata partya  
a jeżeli...

Scena 3.

Ciż sami Pan Mercadet.

Merc. Ołox to tak zawsze mówisz i nie-  
mi! po co ich spronfakować... to do nicre-  
go dobrego nie prowadzi. Jamie, idąc  
matrychmiast do pana Mercetlin, i prosz  
go odemnie żeby niezwiercał tu przy-  
szedł to mam pilny interes, powie-  
dzieć że interes nie cierpi zwłoki - Sij Teres  
co biegaj do modniarki, i kazi przy-  
nieść zaraz obkalewaną suknie, po-  
wiedzieć że jej kapłace gotówko. / Pan i  
Teresa użytkująca / jeżeli ci panowie przyjdą,  
chciaj to ich wprowadzić do mnie.  
! Pani Mercadet rząda i prowadzi!

Pan Jacy panowie, proste pana?

Merc. - No, jacy? jacy moi wierzyciele.

Pani Jaki



*Wszystko, co jest, jest dla ciebie!*

Mer. *(siedząc przy stole)* Zmudniła mnie samotność, tak dawno ich niewidziałam, mam ochotę nagać się z nimi. Czego stoicie? - idźcie gdzieś rozkarzać.  
*(Wstępujący wychodzą)*

Scena 4.

Heraclit - Pani - Heraclit - Kasia.

Mer. A ty na co czekasz? czy chcesz czego od pani?

Kasia. *(ty)* Kasiu, tyżo chciałam cię spytać co mam i cię, to niech ci...

Mer. Staraj się żebyś dziś był dobry obywatel. Zaprosiłem pana Verdelin i żonę, pana Mericour i pani de la Briere, więc będzie nas siedmiu. - Pamiętaj że tu o twoją sławę idzie!... po supie trzeba dać rybę, a potem mięsina i ciastko, ale ostrzegam cię, Kasiu że jak się ugotujesz, to twoja sława kucharska przepaśnie.

Kasia. Jakże panie! ale z kądże ja wezmę...

Mer. Ta drugie danie... drugie danie to najważniejsza rzecz, musi być zarazem proste i wykwintne, lekkie

*i por*

nowyżone, drugie danie...

*Basia. Prześnił niechce dać mi go.*

Mer. Co? niechce dać mi go... nie gada-  
tak byś była czego!... woda iść zargemyn  
mojej córki zaprzętać mi głowę ta-  
kimi drobiazgami.

*Basia. Co ja pierzgam, kiedy mił mi kłoda, tam i nie chce.*

Mer. Jak to być może? co mi to za-  
kupiec co niedaje na kredyt, nie  
warło brać u nich, trzeba iść do in-  
nego.

*Basia. Ale im trzeba pierwój zapłacić!*

Mer. Niech cię o to głowa nie boli, to  
ich mecz nie twoja.

*Basia. Spokój się, u mnie kłoda, upominać.*

Mer. *Basia!* Ona musi mieć pieniądze!

*Basia!*... wdrisićjanych czasach kre-  
dyt jest bogactwem wszystkich, pro-  
szę cię więc raz na raz, nie  
wspominaj mi o kłodziach tak ja-  
wicie i bezczelnie, powstających  
na powądek społeczeństwa, i równo  
podstawę każdego. Najmiej się obja-  
dować, rozwinąć swoje zdolności, aby  
i my cię mogli podziwiać... po stu-  
bie mojej córki zaimu się swoim totem.



Kasia Alci panie!

Met. Bez żadnych ale... etc. etc. rob co ci każę - umieszcie ci tak twoja sumka nie będzie miała dwięć procent od sta [niech do rony] pierwszy jestem że ona ma pięć procent. Tak moja Kasiu dam ci dwięć procent od sta procentu a to dla tego, żebyś nie od dawala swoich pieniędzy w obie ręce.

Kasia Dwęć od sta? nicma co mówić, tych awaryj nie umie łatwo się pisać! Jak gotować kwiadanie, co do drugiego dania, pani mi powie jak je ma sporządzić.  
[wychodzi]

Scena 5.

Mercadet B. Mercadet.

Met. Ta dzieworęka ma tysiąc franków w kassie oszczędności, tysiąc franków które nam ukradła, pierwszy jestem że mi je przewierzy w sakonimowsy się na dwięć procent, a jak je raz dostane to będzie kłopot.

Cam Met. Nie rozsydź się to k podług chwytać kredytów.

Met. Każdy środek dobry jeśli prowadzi do celu - acani zawsze greszysz swoją dobrodusnością i nigdy się nie nauczyła być z ludami. - O! teraz naprzykład zwierzyłaś się przed szwagrem i odwoływałaś się do ich

*pony*

przywizania. Tym sposobem nie u nich  
nie wskórasz, ostro zgóry. Krotko a do-  
branie.

P. Her. Rorkarymci a nieplació tego niepotrafie.

Her. Własnie też na tem szuka... Dobro-  
cia, przychylności!.. a to ryborno na  
honor!.. dobre acani masz drisiejory  
i wiat i ludzi. - Wnaszych czasach mo-  
ja panu, niema już rodziny, tylko je-  
dnostki, tylko interesa osobiste! Drie-  
woryna idąc za masz niegława się  
oprosag do rodziny, ale do Kasy osus-  
ności... Kolejta nie polega drie na  
męgu, ale na własnej skrzętności i sa-  
robku... Stawem nasre obowiązki są  
drie w kuponach... Dziścy, kłónych  
kerańniejsi panowie kmiencija pwa-  
nie codziennie, nie przywizują się  
do nich. - ale jak masz wrogu ich pie-  
wogdne, to ci stwiz wiecnie jak przy.

P. Her. Jmestain prawić cie! i ceter' ceter' prawić,  
moxim, a ceter' mówisz takie rzeczy że przykro słuchać.

Her. Mówię co myślę i zapewniam że  
nie cofnę się przed żadnym waba-

niez



zławiennym irodkiem. Przyjmuje talara! bo na  
tem dui honor polega. Czy wieś acami,  
dla czego drisiejara publiczność tak gusła-  
je w dramatach gdzie wrodzenie główna  
graja rola? Bo wieś z widoków wychw-  
dzi radowołonych myśląc sobie wduszy-  
"No, to ja jeszcze lepszy od tego lotra".  
P. Her. Ale drugi jui, drugi.

Her. Ale ja to co innego; drwigam pr-  
miwoli skutki czusłwa mego wprohni-  
ka, stanownego Belville, co zabrawszy  
kase, pojechał sobie wioć!.. wreszcie  
co to mien cziwego nieć długi? Kady  
człowiek umiera dłuży ożen, bo on mu  
dał życie, a syn mu go xorocić nie  
moie. Kóie, acami ie żywoł ludaki  
jest nieustająca próżnka, a dłużyk  
zawsze wyżej stoi od wiemyśla. Ja  
naprawkiad mam ich piewiędze, a oni  
muszą czekać aż im zapłacę. Ja do  
nich nie niechcę, a oni mi się napraw-  
kują. O człowieka klony nie nie wi-  
nien nikt nie dba, a moi wierzycie-  
le jakie troskliwi o moją przygłość.

P. Her.

Pauli Her. O! aż nadto! ale to jaśnie ich zskaradzić zamier-  
za. Oni ci naufab.

Her. Nie naufanie, ale chciałem skłonić  
ich do powrotu. Spekulant, akcyonary-  
usz są zupełnie do siebie podobni, oba  
chcą się wzbogacić co prędzej. To nam do-  
brze interesy moich wierzycieli, a oni  
moich wierzących, wtem cała tajemnica  
mojego bytu. Obaczysz jako komedya  
będzie z niemi odgrywać. siada na lewo

P. Her. Zapomniałam że ich chcesz dzisiaj przyjąć.

Her. Wyzerpalem wszystkie środki,  
jeden tylko ratunek remainingu Julii.

P. Her. Chcesz je wydać za nią?

Her. Nie sposób tak być dłużej nie  
mam ani chwili spoczynku. Trzeba to  
raz skończyć. To naturalnie dla Julii  
takie parcie ze ich wszystkich za-  
imi swym blaskiem, i będą czekać  
spokojnie - ale aby przywieść do sku-  
tku to matczyństwo, muszę mi jeszcze  
czu przycisnąć pięści.

Pauli Her. Oni?

Her. Alboż to mało trzeba na kn-  
pie.

Kupienie wypraw... to jeśli proszę  
wyniesie 200,000 to wyprawa powin-  
na kosztować 13,000.

P. Her. Ale ty nie możesz dać takiego proszę.

Her. Właśnie też dla tego wyprawa  
musi być suta - więc potrzeba nam  
12 lub 15,000 na wyprawę, a 2 tysiące  
talarów na wydatki bieżące, żebyśmy  
mogli żyć jak nakazy pana de la  
Prise.

P. Her. Niepomyślnie jak możesz rachować w takim razie  
na swoich wierzycielach.

Her. A na kogoś rachować jeśli nie na  
nich. Znajdź mi proszę krewnego  
któryby tak gorąco pragnął widzieć  
mnie zdrowym i mającym jak oni.  
Zwykle nawet przeciwko nie bywa, kre-  
wni Krzywo patnią na nasze prowa-  
dzenie, i zardzewiają nam bogactwa...  
wierzyciel zaś, cięży się szczerze -  
jak umię, przewo więcej wierzycieli  
niż krewnych próżnie za moją tru-  
nną; Krewni będą nosić sakiewkę  
na sukniach i kapłuszkach, wierz-  
ciele w regestrach i sakiewce i tam

do m.



to nieczyniście skow mój prośmiał, po  
sobie zostawi! Serce zapomnia, żałoba  
zniknie po roku, ale dług niezapłacono.  
my i zapisany ciemnym atryamentem  
przekrwa wszelki w księgach wieczyści.

P. Mier. Znam twoich wieczyści i pewna jestem że ci  
już nie przysięga, ani jednego sans.

Mier. Przysięga, bądź spokojna — wieczy-  
ście są jak gracie, jak raz olwora,  
swój werek i przegrają, starcią pro-  
tem cię, nawet w nadziei że się  
odegrają. Mówię ci że to niemyślar-  
stwo kopanie, jeśli ci ojciec nie  
zostawił fortuny, możesz zachować  
do śmierci na pomoc wieczyści.

Jan Pan Goulard chce się dowiedzieć czy pan deprawdy  
chce go widzieć.

Mier. Proś

[Jan mychudzi]

Drinej go to! Ciekawa będzie rozmowa!  
Goulard najnieubłaganijszy ze  
wszystkich, ale swegościem spekulant  
zawichły i łchów! — nuka się w raj sa-  
wikłanów spekulacyi, a potem dąży  
o swoje kapitały.

Jan Pan Goulard! [mychudzi]

Sena

# Scena. 6.

Ci sami, Genlard.

Genl. *Ja qu'on est!* Sprowadzi panu zastawę!

P. Her. *po moim!* Otrzymie rozgwieżdżony

Her. Pan Genlard, mój wieniec!

Genl. Dawno byłem szalony, i chociaż miałem z panem interes.

Her. Wszakże się udać nie może, gdzieś. By wreszcie była zastawa, i różnica między mądrym i głupim.

Genl. Czyż mi nie pan jako mawiał, żeby nie przepływać z dwiema? Dawno wiem, że dawno przysięgałem, że dam ci pieniądze a ja kwoty.

Her. No już ci u kogoś pieniądze być muszą, *po moim!* Widzisz przed sobą całe wieka, który mi nie gen jak chart zająca! Wygnaj sam, czy to u nas i na twojej stronie, inny na mojem miejscu nie mógłby się krążyć... bo mam wyborną sposobność... jak sechre stracił znaczną sumę.

Genl. Naturalnie, jeśli mi nie zapłaci, ale ja już zapłaciłem ciemu, pieniądze albo kora! Homokark przysięgał tu za chleb.

Her. Czyż pan awaryjował! Chcesz nas obu krzyżować.

Genl. Jak to? Dano, być może, ale sechre z kopy.

Her

Hler. Mówię ci że oba przedziemny z łot-  
bami, jeśli mnie wsadziś do kory, sia-  
daj co prędzej i pisz.

Paul siada i kłame pisać Coż mam pisać?

Hler. Odwołanie do policji, i do Delau-  
naya żeby mi wypłacił 1000 franków.

Paul smuca pisać Co tego to jaś samadło.

Hler. Wahaś się kiedyś wydać córkę  
za bogacza, ty mnie chcesz arestować,  
szaleńcze nakłajasz mnie i siebie je-  
dnym cięciem.

Paul wypłacasz pan córkę?

Hler. Tak jest wydać za Hrabiego de  
la Briere - i ma być tysiąc dukatów  
do roku.

Paul Jeżeli stary to winowajca, i dam panu jeszcze łuny  
nieściszę czasu, ale ani centima nie wypłacę... To samgi-  
cie córki przenie jakas' nowa fajka... nie, nie bądź dłu-  
żej czekać - tyś wój pan ródz, za gładkieś kędziereś pan  
włochie.

Hler. z moca Jaka więc, idź niewdzięczniku!  
ale namigłaj ciem chciał cię zabić.

Paul Jakim sposobem.

Hler. Chciałem cię uchronić od zupełnej  
ruiny! Jakto?... człowiek rozumny  
przeży



15  
przebiegły jak ty, nie może pojąć o co  
tu chodzi, a, wstyd miś dać bóg za  
ciebie! przed chwilą jeszcze myślałem  
sobie, tyleni winien Goulardowi, że  
i przenosić, rachować mogę na jego po-  
moc wchwiki tak ważnej jak jest dla  
mnie chrześcija. A ty człowieku bez  
rozumny, samowolnie gubisz mnie i  
siebie. Muszę się mi nie chceć pro-  
sić o tydzień franków i wysłać do  
wizji, zobaczymy się tam nie-  
długo.

Genl. (ukłonięty) Powiedz, czy to prawda że wydasz coś.

Mer. Tono, powiedz że panu Goulard,  
może ci przedniej moim.

P. Mer. (ukłonięty) Taki jest zamiar mego męża.

Genl. To jeśli to przypadek do skutku... ha!... to dam jesz-  
cze 1000 franków, może adhesion przedniej reszty. O to są-  
żę, ponieważ tyś panu Goulardowi achysie co przedniej ten  
interes szonienli. przekładni

Scena 7.

Mercadet panu Mercadet, powiniś fuha.

Mer. A co niemożliwe, najtwardszy orzech  
nigryjony.

P. Mer. Czy ty znasz dobre tego pana de la Brive?

Mer.

Hler. Jadłem u niego obiad. Slicznie mie-  
saka, ma piękne srebra, zastawa do  
deseru stoła z jego herbem, więc widać  
że nieprzynajmniej — Julia będzie bar-  
dzo szczęśliwa, czy on również, nie  
wiem; ale w małżeństwie jak jedno serce.  
Słowo to i tak bardzo dobre.

*p. Julia wchodzi*

P. Hler. Chodzi tu Julkin-mamy z sobą, prawda? o bardzo wa-  
żnych rzeczach.

Julia Czy pan Alward mówił z sobą dzisiaj drogi ojciec?

Hler. ~~Wiem~~ Alward ~~o czymś~~ a to niespodzian-  
ka! — Jakże pan Alward zagniewał  
się wreszcie na mamę Julii. Ktoś to ta-  
ki jeśli wolno spytać, czy nie mój  
komisant przypadkiem.

Julia Tak prapó!

Hler. Kochasz go?

Julia Kocham prapó.

P. Hler. A on cię kocha?

Julia O! bardzo?

Hler. Jakże masz na to dowody?

Julia Najlepszy dowód że cię kocha że mnie, kocham.

Hler. To żaden dowód; gadasz jak dzie-  
cko, a ja ci mówię że on cię nie ko-

cha

Kocha, bo niema czasu na miłośki, pra-  
cuje cały dzień żeby zarobić na kawa-  
łek chleba.

Peter. Dobre dziecko, jakie jej do zgłowy wybieć.

Alex. Pozwól już ja ją pomeknam...

Stuchaj Juliu, masz moje pozwolenie  
możesz iść na Alinarda. — ale ty nie  
masz nic supermie, wiesz? coś więc bę-  
dzie po ślubie, czy pomyślasz o tem. —

Julia. Myślę o tem.

Alex. Powiedz mi jakie wasze zamiary  
coś będziecie robić?

Julia. Będziemy się kochać.

Alex. Dobre jest, ale czy kupidyn przy-  
wiezie Wam kupona w kołczanie.

Julia. Najwierny małeńkie pramieszkanie na czwartym  
piętrze, w takiej kochanej ulicy, jeśli nie będzie można  
to nawet świątecznej nie przyjdzie, sama się raję w wy-  
stanie. Praca będzie dla mnie rozkoszą, bo pracować będę  
dla niego, a on dla mnie. Tak myślałam, że kiedyś nie  
spokrewnię braku... którego staraniem i miłością, temi  
prawdnicami kochankami których nie raz bogactwo będzie. Za-  
wsze, i będziemy szczęśliwi. Umieć malować, więc tu  
robisz kółka, żeby niepotrzebować na mnie kogoś. To reszta  
Bóg nam do pomocy i pomoc jestem, że się doświadczy  
mądrości. —

Alex.



Mer. Dorobiłby się nie mając żony na karku, ale a żona to nie tak łatwo, erlek się musi uganiać za pięciogda-  
mi, a im więcej ich potrzeba tem  
trudniej stapać.

Julia On ma tyle woli i myślowania że nie będzie my-  
sleć. Obawiam się, że jeszcze kiedyś będzie nemi-  
drem.

Mer. Kłóć się walczy osobie? Kaide-  
mu się zdaje że wielki człowiek, ka-  
idy tak myśli że poeta i orator!  
Chcesz żebyś ci przedstawił człowieka  
z którego Adolfa... do ojca kithor-  
ga dzieci które ci nie dadzą praco-  
wać, a ojca wygnania, do wieżie-  
nia za drugi; to taki będzie ko-  
niec tego szerszaka, które tak wy-  
mownie opisales, bo życie ludzkie  
to nie roman, ale bardzo prozaiczna  
historja.

Rektor Czy by na prawdę myślał o tym związku, Julia?  
Jul. Adolfa, by to szerszaka być może, droga matka.

Mer. Twój Adolf pewnie myśli że  
my bogaci?

Jul. Kłóć

Jula Nigdy z nim olew nie mówić.

Mer. Napisz zaraz do niego żeby tu przy-  
był, muszę z nim pomówić.

Jula ~~nie~~ nie ojciec! Drogi ojciec!

Mer. pojedziesz za pana de la Briere;  
zamiesz na czwartym piętrze, będzie  
mieszkała w pięknym pałacu, na  
piętnastej ulicy Paryża, a jeśli nie  
zostaniesz żoną Ministra, to bę-  
dziesz żoną Pana Francji... wy-  
baczyć ci lepszej partyi ofiaro-  
wać nie mogę... a reszta, nie będziesz  
mogła wybierać, bo tutaj Pan Shi-  
nard chce cię tak bardzo kochać pe-  
wnie się nie chce z tobą śmieć.

Jula Dobrze.

P. Mer. Jaki ja kocha.

Mer. Cudnie ja tam kocha, myślę że  
będzie miała prośbę: złoty drzewo branny.

P. Mer. Kłopot drzewo, złoty ci rozczuła, nie ma kłopotu.  
myś.

Mer. Po co ożwiierać, niech drzewo.

P. Mer. Jak złoty drzewo, zawsze mi przychodzi na  
myśl że to może Behnle powrócić.

Mer

Met. Ośm lat mija jak nie dać o sobie ja-  
dnej wiadomości, a ty go się jeszcze spre-  
dziwasz!.. To jak ci meterani, co do imier-  
ni czekają Napoleona. Prawa do?

P. Har Arrows Lawrence.

Her. Ubacz Julciu kło to łaki... powiedz że  
nas nie ma w domu, jeśli ci nie wierzy  
to peronie wierzyciel. Jwa y przewadi go  
do mnie. [Julia wychodzi]

P. Mor. Julia se casou eis gravemente do Adolfo. Nicando-se a id  
drezado.

Met. Acami narowe sentimenta wglowie.  
Julia Ojciec kocha Pierzgin.

Kler. Przeczuwałem że to wiecysiel... ni-  
szereennik jakich mało, no i en diki  
kto'rego pokonywam adwaga, ale gdy-  
bym mu pokazał się się go boję, ro-  
zdartby mnie niechylnie. /Panie Lu. Dawson!  
Proszę cię, proszę. Panie Pierquin.

Сена 8.

Ciranni Pierquin.

Pier Minskej, winszej Pam, gredko mydajet coke va mi-  
linera.

Kier. Nie za milionera, najwięcej jest m. Gąsio.

Pier. No to mała roznica, wrony cię tylko mogłoby być. Wier-  
jebicie, ha, byłby też i czas jakoś pogłębienie interesów, już  
oim tak czekamy na powrót Pana Beville, to trochę na  
Hugo... ja sam nawet straciłem cię z pamięci. Chyba...

Her



Mer. Chciałobyś mnie aresztować.

Pier. Co było a nie jest. nie piarsz się w zegarki, upadłeś na do-  
skonały pomysł, myślny.

Mer. To nie żaden pomysł, ani wymysłona  
bajeczka na uśpienie niewiasty, mój żię  
nowie się Strabia de la Briere.

Pier. Co, doprawdy? Na jakieś coś go żięta strawił.

Mer. Dość tych narcyzów... ani słowa wię-  
cej, inaczej żiędam od ciebie kwiatów, a  
bardzo byś na tem nie wyszedł. Hojś pro-  
centa przyniesz ci tyle co wioska wdo-  
brym gruncie. Jestem bogaty i nie smio-  
se żiętów nawet od niewiasty.

Pier. Allez panie.

Mer. Ani słowa!.. bo żięm saptece! Żię  
żię do mego gabinetu - żięmowiec i  
interesie.

Pier. L'avis żięm żięm! Dialekt nie ciekawie.

*Żięm żię i mychudzi na kwo!*

Mer. *Żięm żię!* Pokonałem niewiastę, dalej  
będzie łatwiej. *Żięm żię, żięm żię!*

### Scena 9.

Żięm i Mercedet. Żięm - wżięm! Żięm

Żięm. Ah! mamo, żię nie żięm żięm żięm żięm de la Briere.

Pier. On bardzo bogaty mój dziecko.

Żięm Żięm żięm żięm żięm żięm żięm a użięm, żięm bogaty  
a niewiasty.

Pier.

Peter. Ingiecie niech od mody, a bogactwo najwiecej  
niecierpiecie aniśnem meryni.

Jul. Ilo by Hanno, mowia talie mery.

Peter. Doświadczenie radzicieo powinno oswiecać dzieci...  
niechciecie nasze życie, moje dziecko, nie mamy ani chwili  
spokoju, radcie ci Julian, daj lepiej za bogatego.

Scena 10.

Ciż wami Jan. Teresa, Maria. Mercader.  
kapietami.

Jan. Byłem u pana Verdelin.

Maria. Już nastawiam obiad.

Merc. Coś powiedział pan Verdelin?

Jan. Karat powiedział że karat tu przypadek, ma wsta-  
nie odwieść przyjaciela gospodarzowi domu panu Brédif.

Merc. Brédif, to milioner! zjedź do sie-  
ni i czekaj na pana Verdelin, razem  
pojdzie do właściciela przyprowadzi  
go do mnie - rozmówca! Teresa! a cóż  
znowa, modniarka.

Teresa jak było powiedziałam, że pan płaci, wszyscy  
byli bardzo uprzejmi.

Merc. Kasin! a obiad czy będzie smaczny?

Maria Staram się o to proste pana.

Merc. Dobrze, powracajcie się z łoboz ju-  
tro, z wami wrygłkami. Julian, wy, kade!

Peter. Coż pan pierzgnie?

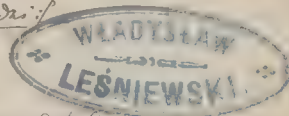
Merc. Dał mi kilkanaście akcji i we-  
xel na 20000 franków wystawiony  
na jak

na jakiegoś szlachcica bardzo mi-  
śelnego narwoistkiem Alphonse który  
ma starą ciotkę w okolicach Bordeaux  
pau de la Briere jest także kramarzem,  
dowień się przy tej sposobności ile ma  
dochodu.

Alf. Ale czemu zapłaci kupców? modniarza zaraz  
przyjdzie

Mer. Już ja przyjmę ją, oddał się  
! Pami. Mercadet odchodzi!

Scena II.



Mercadet powiń Violette.

Mer. schodzi! Jak się tu wykręcić, modniar-  
ka zaraz przyjdzie!... wrygoltko pole-  
ga na wątpliwym przyjaźni Verdolina,  
który z moją pomocą dorobić się ma-  
jątku, ale im dłużej człowiek żyje  
tym więcej się przekonywa że nie  
ma za centima wdzięczności w tu-  
dziach. Verdolin powinien mi wdzięcz-  
ność a ja jestem pieniężdą, nieptaci-  
my sobie oba. Teby wydać już, kre-  
ta koniecznie pare tygiel; twarde  
to orzech do zgryzienia

Jou z Sienaj proszę pana kedy?

Mer.



Mer. To on! Idzie tu drucim, Violettkę wchudzi! Id!  
do pana Violettki!

Viol. Wciążu tygudnia, byłem u pana jedenaście razy; wso-  
raj czekałem na pana (ony guśdiny na ubij), powiedziałam  
mi coś pan przejechał na wieś, dzisiaj przychudzę po raz  
dwunasty; jeszcze czekałem.

Mer. Bardzo mi przykro, coś się tyle ra-  
zy kutygowat.

Viol. Wysłalił moje mezy zastawilem u kimbardzie.

Mer. To tak jak ja.

Viol. Kiedyś panu nie wymawiał coś mi nie przy-  
wał, bo racore mam nadzieję odebrać moje nakrytoci  
z procentem; ale panu nadzieję być nie można, więc  
przyrzekłem prosić o wypłacenie choć drobnej części pwen-  
tu, bo widam bieda i głód.

Mer. Niepodobna! Choć sam ostatkiem  
gonię podziękę się z toba Kochany  
Panie Violettki. Ale mam tylko sto  
franków i to nie moje, tylko corki.

Viol. Czy być może?

Mer. Tak jest niestety, nie chcę nic  
ukrywać przed toba.

Viol. Dusznie, niewierzęliwi są, sobie braćmi.

Mer. Wachowaj to u siebie coci prociem;  
oko wydać corkę na męża.

Viol. Ale! ja mam dla ciebie i niewiem niestety kiedy  
z wydam! To, w tak niemiłych okolicznościach  
nie będę

nie będzie i się nagrychnął, panie Hercecie... jednak, gdy  
tyś mogła, dajesz gładko, uchaja, na mnie.

Her. No kiedyś tak to ci dam bo. franków.

Viol. Ah! Szkarawo!... moja kasa i dajesz kasa, cis dwoje...  
wie. / n.v. gdy Hercecie wychodzi na lewo / Oho! to tak, pokora  
mury prokija! i inni co go mogą, przekładają, uświatają,  
ani wola, a ekstrawiekt narzekaniem i płakaniem, kawałce swo-  
je prosić od siebie. już się

Her. już się z siebie Wskazaj stary skarpecie!  
bedriera sobie nie mnie szkarować, obaczemy  
kto z kogo lepiej zaraduje? Haha pan!

Viol. bo. franków roztwie, dawniej już nie widział takiej sumy kpa-  
dam do moich pańskich bedriera, Boga proszę o pomysłowo-  
wość.

Her. Zognam pana, niezadowolonego Jak patrzę na  
ciebie, panie Violette to mi się serce  
kraje; niecierpić twoje rami mnie  
do niego... już wczoraj chciałem ci wy-  
placić swoją sumę.

Viol. Wyplacić mój kapitał?

Her. Niemniej - Wzrostu sobie prępy-  
szny interes, najracjonalniejszy wynalazek,  
spekulacja przewyborna i pe-  
wna, jasna jak słońce... a jednak na  
urzeknięcie jej, bezrozumni ban-  
kier, oddalił mi niedługo miliona fran-  
ków! a nie ulega kwestji że

nakład

nakład w parę miesięcy wroci się potrojnie.

Wiad. Potrojnie

Mer. Nikt nie może powiedzieć jak ogrom-  
ne ryzyki pociąganie za sobą, tak wiel-  
ki wznalazek jak bruk telegraficzny.

Wiad. Bruk telegraficzny.

Mer. Tak jest! bruk telegraficzny.

Wiad. Dąprawy.

Mer. Wszyscy kapitaliści i posiadacze  
wielkiej własności, których dobry  
był i produkcyja spekulacji od spo-  
kojności i porządku racisty, będą na-  
turalnie naszymi akcyonaryusza-  
mi - za nimi pójdą mali i najdrob-  
niejsi właściciele z miast aż do zagro-  
dy wiejskiej o bankierach, kupcach  
wexlarach i rentjerach, niema już  
nawet co mówić - wszyscy kupują  
na gwałt akcyje.

Wiad. To niezmiernie wielki wznalazek.

Mer. Wzniosły i filantropijny! nie-  
prawdaz - i żeby na taki cel od-  
mówić niedranych 4000 franków na  
ogłoszenie i prospect.

Wiad. Proszę



Viola potrzeba 4000 franków na ogłoszenie i prospekt.!

Her. Ciekaw czyś ty Franków a przypuszczaś do rozprutki, to jest dam w samian miliony.

Viola Tylko pan... oławe... pomożesz ołemu z jednym...

Her. Proń Boże!.. ani słowa przed nikim skradziemyby mój pomysł... zrozumiałoszy go od razu jak pan... wreszcie dam Verdelinowi pierwszeństwo.

Viola Co? Verdelinowi?.. moimaby?

Her. On to robi fortunę jeżeli wykryje się szczęście tyżycy.

Viola Chwileś plan depczno że potrzeba 4000 franków.

Her. Mówilem że mi odmówiono ciekaw, ale potrzeba szczęście. Verdelin który z mojej łaski jest milionerem, podwój, potroi swój majątek. Bardzo mnie to cieszy, bo dobry z niego człowiek.

Viola Tanie Mercader, ja się staram być z nim.

Her. Daję ci bardzo. - Verdelin przyjdzie za chwilę, musiałbym mieć pewność z inną stroną żeby z nim nie zrobić nigdy, a że pewności nie ma.. bądź pan zdrowszy, i licząc z pewnością na odbiór swoich 30000. -

Viola Jed

Viol. Jednakowoż..

P. Mer. wychodzi! Mer.! Paul Verdelin chce się z tobą widzieć.

Mer. h.n.s. Wsamam porę! proszę Lazar świe.

h.n.s. wychodzi! To equamcie panie Violette.

Viol. h.n.s. wychodzi! Mer. własnie two franków pry  
sobie, więc i interes chciał zamy.

Mer. Co, masz sześć tyś franków?

Viol. Wszystko mi aby je umieścić na jakiś dobrej hipotecy.

Mer. Nie znajdziesz peronijjskiej! na-  
razo podpiszemy ogodo. biene przewidz  
Tem gomej dla Verdelina, kto poino  
przychodzi, sam sobie sakodzi.. Wijde  
przez mój gabinet - do widzenia. h.n.s.  
mała go leżeni drzwiami!

Paul Mercadet wchodzi - Mercadet wraca i uderza się w gł.

O ó ó za głupiec ze mi ! ma oko.  
le w teb sobie strach.

P. Mer. Co się stało! Wielki Bóg!

Mer. To się stało żem chciał poży-  
ć od tego skarpa Violette sześć  
tyś franków.

P. Mer. On ci od mi wi.

Mer. Czy nie dam, dać mi je tak prędko  
że dałby 10. żeby się był umiał

Ważę

wziąć do ręki.

P. Her. Verdelin czeka.

Her. Proszę go niech przyjdzie po mnie.  
albo czeka... Już mam na wyprawę  
dla Julci, trzeba jeszcze pociągnąć na  
wydatki domowe aż do wesela!... Ha!  
pryszedł mi Verdelin.

P. Her. Tonini takra gwara to twój przyjaciel. *[wchodzi]*

Her. Tak, przyjaciel prawda ale nie uży-  
ty!... O Beville! jakież mi ciężki ży-  
woć zgłować... No śmiało naprzód,  
a i to fortece zdobędziemy.

Scena 12.

Mercedet. Verdelin.

Ver. Dzień dobry przyjacielu!.. bardzo mi się do mnie  
zobacz interes - mój przedko o co chodzi to Bredif czeka.

Her. A niech czeka, dajcie się bardzo  
zobacz biwać u niego.

Ver. *[śmiejąc się]*... hoj, Kochany, ichyiny odwiedzić. Lysko-  
tych kłónych szamujemy, to byśmy musieli zamyślić  
wiszyl nieoddawać.

Her. *[śmiejąc się]* A mi nawet własnego progu  
nieprzeskakiwać.

Ver. No, powiedz czego chcesz?

Her. A czegośby jeśli nie / *[robi gest]* jakby rachować

Ver. *[kierując się]*



Verd. Ktoś cię wybrał mój przyjacielu, niemam pieniędzy... a choćbym  
i miał, to bym ci nie mógł dać. Jakiem ci i tak więcej przysług  
nie mogę, i nigdy ci się nie upomnię. Jestem zarazem swo-  
im przyjaciół i wierzycielom, co nigdy wspanie nie chudnie! gdy  
bym był człowiekiem magnatycznym, od dawna wierzyciel byłby rabuś  
przyjaciela, ale wszystko ma swój koniec na tym świecie.

Alex. Dobroć twoja niewyczerpana.

Verd. Gdzieby był wskanie zapłacić wszystkim długie długie i my-  
długie cię raz na raz z przykrego położenia, nie wahał-  
bym się ani chwili, ale tu jednorazowa pomoc na nic ci nie  
przyda, musisz ułagą przetrwać cały pokój. Twoje ostatnie  
przysługi, jakkolwiek cenne, ale nie przewidy, straci-  
łeś kredyt. Jak nie będziesz miał w całej przyszłości do mnie, przy-  
miesz się chętnie, ale pieniądze nie przysług, to darmo.

Alex. Wiesz mówisz że mnie już palcami wy-  
sykają jak osła.

Verd. Niepowiedziałem tego, uchodźcie jeszcze na naszego, ale  
konieczności musi cię skłonić do rozstania...

Alex. Tak, tak, rozumiem, zawsze myśla-  
my ten komu się niepowiodło!.. ale do  
weczu, nie potrzebuję nauk ani mo-  
rali, tylko pieniędzy, jakim ci już  
powiedział, i to nie dla siebie ale dla  
mojej córki która właśnie wypada za mąż.  
a tu bieda aż strach!.. obietnice, kre-  
dyt, wszystko nieważne, jeżeli nie znaj-  
de pieniędzy, kamienie żulej przepadło,  
koniec, koniec ołówek przysługę trysia.  
Tona i córka nie mają się co ubrać.  
Drogi przyjacielu nie odrzucaj mojej  
osk

ostatniej prośby, wreszcie mam tylko  
jedną rzecz.

Verd [m.s.] Już mnie tyle razy oszukał że mu nie wierzę i słowa-

Her. Zaprosiłem przyjaciela zięcia na obiad,  
a srebro zastawiłem; więc oproca 6000 po-  
trzeba mi jeszcze zastawy do obiadu. Spo-  
dxiewam się że mi pożyczysz jedno i dru-  
gie, i zjess z nami obiad.

Verd Dłuj się! 6000! Ktoż ma taką sumę do użyczania?

Her. Daj się ubłagać! do niego i córki ko-  
cham nad życie... one tyle już wycierpia-  
ły... chciałbym je widzieć szczęśliwymi. Spot-  
nięm w tych czasach nie jeden kichich  
gonyerzy, ale to wszystko niczem w po-  
równaniu cobyś cierpiał gdybyś mi  
odmówił... nieprosiem nic coby się ze  
mną stało... nie... bo nie chcę swojej  
łitości!... ale pamiętaj że mnie będzieś  
miał na sumieniu.

Verd [zjadając] Świeci tyższy... na co ci tyle potrzeba.

Her. [m.s.] Już go mam!.. Ha! mój ko-  
chany długo mówić na co potrzeba...  
widzisz, konkurent, to bardzo pierzochli-  
wy płaszek... lada czego się złechnie, je-  
dna fatłana mniej u sukni już go

na bog

na Bóg wie jakie romski doprowadza!..  
mondniarka na przymieć suknie, ra-  
chowalem na ciebie i objecalem saptać.  
No dasz mi broo prawda?

Verd. Ktoś go, dachłóg nie może.

Mer. Więc mam zginać a twojej ręki!..  
a ręki najlepszego przyjaciela.. ba! to  
tak zawsze bywa!.. bądź zdrow!.. nie-  
gnam cię!.. w łeb sobie wyprę!..

Scena 13.

Cis. Pani. Heracle i Julia.

P. Her. Przybiegaj! Co to jest!?! coto macay?

Jul. Ojciec w ci jest?

Mer. Przybiegły na naszą obronę jak  
dwa anioły opiekunów! fbieć ich za rękę!  
Chcesz się zabić całym rokiem?

Jul. Panie zbluj się nad moim ojcem, widział że jest w roz-  
pawie.

Verd. For Julia! Czy wiesz Pani o co idzie?

Jul. Nie wiem.

Verd. Ojciec chce odebrać boro franków na swoje wesele.

Jul. Jeśli tak, ochowaj je pan dla siebie nie chcesz okupować  
mego łona upokorzeniem ojca.

Mer. For! Doskonale, w spartańsku!

Verd. Julia! nmycz się tak, idę po pieniądze for ludzi!

Scena 14.

Cis. proz Verdelina pokon. Thiriguy.

Mer



Hler. A to mnie smordował!.. niech go  
nierwam!.. i gdyby nie Julcia, co go je-  
dnem słowem pokonała, byłbym mu  
się kłaniał i płaszczył na grobie.

f. Jan, Kasia i Teresa wchodzą.

Jan Smaracha i modniarka przesyły.

Ter. I kupiec z koronkami.

Hler. Wygrakem! Julcia będzie hrabiną  
de la Briere!.. Niech przyjdą do me-  
go gabinetu.. Kassa w twarkę.

f. idzie do gabinetu - śmiga, walna pro sobie  
radziwiemi.

BIBLIOTEKA  
WŁADYSŁAWA LEŚNIEWSKIEGO

Akt 2<sup>gi</sup>

Gabinet Mercator - drami ugotje - dvoje drami ju bo.  
hach - srafy z kraigihani - po kwej shornie kufes do pre.  
migray - Bio'rho, praz nim solal. Praz kulure druzi folal  
Kauapa.

Лета 1.

Shinaro, Jan. provinci Jubia.

Min. / wchodis! Pau chercadet hce sig se unq widrinc'?

Jaušidnie raun! Tāh jēst pēnīs, ak, dautis pravitabys' pēn tu  
na nio priekvēj parskat.

Kim /u.s./ kusiło rozejść w nowego, ojciec mnie wzywa, ona chce ze  
mną mówić... o to ma rację?

Jan Jozef Hanna.

skin Droga Julio!

Jul. Janie, powiedz ojcu, że plan Chinard przyszedł; Jan wychodzi i Adolfie! nasza przygoda, nasze energije, dristaj się ma rozstrzygnięć... bądź odważny i myślowaty.

Shin Cori to ma zuaucyi?

Jul. Ojciec chce mieć wydział sa Strabiego de la Briere!

Ami O! Drie! wi raies alvassum! co proage... jah go odvovici?!

Scena 2.

Scena 2.  
Ciri sami. Mercedel. Mercedel.

Kar. ~~Pan Kochasz moja córke?~~ Pan Kochasz moja córke?

Kui Kocham ja teiegi duusi.

Mer. Ona wieczy temu, potrafiłes ja poan prac.  
konac'.

cin Mówisz pan tak jakbyś wzięty o znaczeniu mego nacięcia,  
mnie zastawiając na twoją niewiarę? opuszony, sierota,  
w domu twój panie, zastawiając sierotę i przyjaciół, przy niej  
nie jestem nic jestem sierotą.. ona jest dla mnie rodziną,  
światem, wszystkim.

Her

Hes. Słoję pręjsia o miłości są zupełnie in-  
ne. wiek, doświadczenie, odaty je z utw-  
dy i blasku, którym wiek młody marzenia  
swe stroi... widzę, mecz jak są, wistocie.  
Córka moja nie jest ani piękna, ani ma-  
dra, słowem nie może wnikiem obudzić  
gwadłownej miłości.

Min Słuchaj się Pan, nie aważ wstawniej córki.

Hes. Porwol pan iść...

Min Chociaż Panu iść jej niekocha. kocha ją tak, jak wargy,  
uprzejmą i miłą; lecz miłość jak zapalenie noszenia kochanej,  
nadziemakim stroi ją blaskiem!.. Dobrze i poświęcenie temu  
niekiedy nad jej czołem jak gwiazdista korona.

Jul. Ojciec porwał mi odcis.

Hes. Jeśli jej ciągle będziesz powołał iść  
jest najniżniejsza, najłepsza... to nieaa-  
dnego zaniola zrobisz diabła.

Min Ojciec Julii powinien ją aważ lepiej.

Hes. Sędziłem dotąd że jestem ojcem Julii,  
ale dziś dowiedziałem się że Julia kocha-  
no' ty utworzył, słokroć od mojej pro-  
kniejsza.

Min Może Pan nigdy niekochano'?

Min A i bardzo!

Min Widać jednak, że kocha kiedzie więcej kochają jak da.  
miej.

Hes.



Mer. Dla czego?

Alm. Bo się przywiązuję do ideału, wielkiego ducha, nie ciak, taka tylko miłość jest święta, prawdziwa i potrafi odrzucić każde godziwe życie.

Mer. Prócz objadawej.

Jul. Ojciec nie nasłuchiuj się z nas, nie wyzyskuj naszej prawdziwej miłości.

Alm. Kwiecie mój!

Mer. Rozcała mnie wasze przywiązanie, więc chcę ja pojąć za iona mimo przeszkód i przeciwności?

Alm. To moje jedyne pragnienie.

Mer. Julio zostań na samych, muszę rozmówić z Albinem o interesach.

Jul. Do widzenia ojciec / Mer. ja idę i odprowadza matkę!

Alm. 'n.d.' jakos się wyzyska nie ile układa.

Mer. Panie Albin, jestem zrujnowany.

Alm. Pan?

Mer. Tak jest, jestem zrujnowany zupełnie. Jeżeli chcesz mówić się iem i Julia. Będzie jej lepiej u ciebie niż u do-  
mni rodzicielskim. Ale uprzedzam cię że Julia nie ma najmniejszego posagu, a nadto musi utrzymywać starych ro-  
dziców, i płacić za nich usługi.

Alm. To niepodobna.

Alm.

Mer. Niewiem czy pan, idzie do biorka / prze-  
czytaj te papiery, tam masz wszystko  
czarno na białem. Wykaz długów, kopja  
zaareztowanych mebli, etc.. etc..

Ami. Bóg nie może.

Mer. Czytaj... obojętność uwierzenia za-  
długi przysłany wczoraj... powiedz mi  
nie cierpi kłopotki... Czytaj, proszę  
cię, przekonasz się jak wszystko uło-  
żone w alfabetycznym porządku.

Ami. Wiem... wiem... panu... Ale przecież nie czytałem  
nie nieczytałem.

Mer. Idzie do biorka / Tak dobrze jak nie... mam  
jeszcze do zapłacenia 38000 franków.

Ami. Przepraszam / Przepraszam... Przepraszam Przepraszam.

Mer. Przepraszam / Ogromny piórka jego mości...  
byłem tego pewny... Co ty na to?

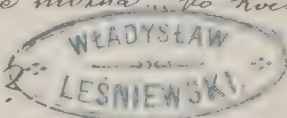
Ami. Dziękuje panu za jego chwalebne... chwalebne miary.

Mer. A miłość... a ideały!..

Ami. Sądziłem że już nie można kochać więcej jak kocha-  
łem, teraz przekonuję się że można... to kocham już  
o wiele więcej.

Mer. Co... co takiego?

Ami. Będę dla niej gwałcił pokój me, praca niech się  
coś sobie na jej wdziękach rozwija.



Mer.

Met. Wico chcesz się z nią kenić?

Ant. Pytasz mnie o to? kiedy ci wiadom że bogatego, że dziennem i nocniąścia prawiem ci o jej nocy. Teraz proszę ci o nią bez lęku, bo ruchy między nami pośredni fortuny.

Met. [p.s.] Na honor to wzniosła, prawdziwa miłość, sądziłem że już takiej nie ma na świecie. Wybacz mi odwieczną ciemność tak że o Tobie sądził - wybacz że ci mój ciotki niemogę dać za żonę.

Ant. Jakże? minus miłości narzęj. Chcesz być kochając własnego dziecka?

Met. Posłuchaj mnie cierpliwie, wykaratem ci stan mojego majątku, teraz ci wykażę stan mego serca.

Ant. Albo pan, ale pozwól na naszą miłość, pozwól na moje poświęcenie bez granic.

Met. Przypusćmy że pracując dzień i noc, potrafiłbyśmy wyżyć i żyć - ale z kądbyśmy wzięli chleba? co się stanie z mną i z moją żoną?

Ant. Jakże pan może sądzić?

Met. Dobrze, więc będziesz pracował dla sworga, czy jeden człowiek może ciemu prostać, wrzucić mi na łem kenię, przyjdą dzieci.

Ant. To pomoże Bóg prostać wszystkim.

Met.



11  
Mer. Alim! Twoich myśleń, bo mój zawrót  
przewrótby ten sam, bo tylko bogate za-  
męcie Julii, może i mnie ożywić i du-  
gów i nowej otworzyć kredyt za pomo-  
cą którego mam nadzieję odzyskać  
stracony majątek. Bogate zamęcie Ju-  
lii to ostatnia deska zbawienia dla  
nas, to jedyny sposób uratowania  
staroży i honoru. Jeżeli Kochasz pra-  
wodniwie Julię, skłaniam cię nie wy-  
stawiać jej na próbę, i srogię wyrzuty,  
że była przyczyną zguby i hańby  
Ojca!

Alim /zakomf/ Czegoż więc chcesz nyma gasz adennim?

Mer. Wielkiego poświęcenia dla szczę-  
ścia Julii... słuchaj przyjacieli... Jeżeli  
ci jawnie odmówię ręki mojej cór-  
ki, Julia nie będzie miała  
tego, którego jej przeznaczam za me-  
ża, a tej przyczyny muszę niby zamo-  
wić na wasze prośbienie, a ty zwrócić  
sam.

Alim Ona temu nie wierzy.

Mer. Uwierzy jeżeli jej powiesz że się te-  
kaw dla niej niedostatków.

Alim



umienit' samiarow.

Julia. Boże! co ja stępa.

Alb. Soraz rywiej:! Ta bware hłonym pręcienowici dedaję ci.  
Ty, ludzie dla hłonym poświęcenie jest najwielkie, roz-  
kosza, a swaca przyjemność, hłonym jeden uśmich  
uhochanij, na gredzi wotwieś ludy i zabiegi całego ry-  
cia... ja nie jestem rich wędru... mnie myśl nędry  
puxtrasa, ja bym nie miotł twego niecierpici.

Julia szplawem maca cię na halkis. Halko! druga Halko!

Alb szicho! jestes pan sadowolony.

Julia. Chciałam prawiwać odważnie... obojczygo uścisnąć...  
chciałam i chęć nigdy jedniemu chwycić nie ujmą na mojej  
twary... byliśmy tacy wrogami... a ty, ty... awycham  
mnie!... duj Boże i chęć gdzieś indziej znalazł to wrogie,  
któreś tu dozwolnie odwrócić.

Alb. sz kinarda! Pojdźmy!

Alb. Będą adruwa Julia!... kto niechamnie wystawia na ne-  
dro uhoświannego kobyłę, ten tyłko wielkie kucha, ja hukam  
cię wzięj mi siebie i dla tego poświęcam cię dla twego  
wrogiecia!

Julia. Choje jedyn wrogie i loba.

Jan. Pan strach de la Briere, pan Chinecourt!

Alb. do żony! Odprawia Julie! Tros!... Alb.  
nawdzie wracać nam wrogie i honor!  
/ P. hercaet i asta wychodzi na lewo. hercaet uwprowadza  
kinarda dmurami a prawy. Chinecourt i de la Briere wcho-  
dzą głównie! /

#### Scena 4.

de la Briere, Chinecourt, Jan.

Jan. Pan prawi nie tyłko poawanie ranyh, prachai chwiłko  
wychodzi

Alb. No teraz rozkazuję cię własnym pręmyśleniu, tyłko  
radę



radzę się mieć na bawościs, bo papa wielki siłut.

de la Br. To ten tego się boję, będzie wymagający.

Mir Nie radzę; Mercadet jest spekulant, dziś bogaty, jutro może być biedny. Wszakże z tego co mi jego siostra mi-  
wiła o interesach, pewny jestem że chętnie zaprzęć casu  
majątku na inne ciotki, i wad będzie się ciowi co mu będzie  
pomagał w spekulacjach.

de la Br. A jeżeli się zawsze wypytывать... badać?

Mir Już ja mu cię myślowie przewidziałem. Tyłko przy-  
brać pańską minę, i nie brać fantazji; wiem że to  
nie łatwo wrobić jak twoje postępowanie... bo oienienie,  
to ostalnia deska zbawienia... ale jak to mówią tenacy  
brzykny się chwytają prichod Poinieci mi słowami, na długo  
ci jeszcze starczy?

de la Br. Już dawno byłbym u nich z bukwarów, gdyby nie to  
że mam dwa narzuciła, jedno dla dwunastu, drugie  
dla wielkiego świata.

Mir Czem nie poprośujesz księcia w karty?

de la Br. Karty to śliczna droga, nie chce narazić honoru  
dla niepowodzonych ryków. Chciałem wczoraj przejrzeć pa-  
re księgi franków, ale przekłóli się Prigunin ani Wu-  
kai niechciał. Drobkie odprawili mnie i niczem, kła-  
wice nie chce już wbić na kredyt - kasi co dzień  
mniej owsa dostaje - kój wygłanowany rożnicą  
mieniem czem ryje, od dawna rozstrząsałem go własne.  
mu przemysłowi - W takim stanie rzeczy ponieważ nie  
postapiłem jeszcze tak daleko, żeby, jak wiedziano na-  
rodziny dewski, ulwony prawo niewierzący war-  
stwie drugi co lat 50. trzeba się oienić i wrota spekulanta.

Mir Nie ma rady.

de la Br. Chociaż by pracować... ale siłko wzięwary, my lu-  
dnie wielkiego świata her przewidywać jesteśmy do ni-  
czego. Ja naprawiałem frerwary dandy z Jo chej - Chłubi

moje

możesz być humanistą albo robotnikiem? Spółcześniśm  
nie ma dla nas florentynskiego urzędu. więc pokażcie się  
nie ma i mojej rady tylko się dzieć. Czy jednak pewny je-  
steś się hercega da corse 150000 piastu?

Mr Tak się zdaje, muszę z ich myślowego życia, ze  
skrytykownych łalek iony i celi... wreszcie je w dzień  
widujemy po teatrach i balach.

de la Br. To nie wiadomo... ja także się myślowie  
i bywam rozróżnio, a jednak często nie mam pręci  
franków w kieszeni.

Mr Patrz, wyszło tu zapowiedzi samotności i bogactwa,  
matka, niepostrzeżonych objawów. powiedz mi.  
masz za co kupić podarunki i lubie?

de la Br. My gratuluję wstąpienia Wilhadicijskiej duka-  
tów - zapisać się, a także wnieść resztę.

Mr Proszę tego co mi nie widać, ile masz złota?

de la Br. Drobniostka 15000 franków, które zaraz po ślubie  
zapisać.

Mr Przygotuj się, hercega będzie się wyprytna o stan  
twojego majątku.

de la Br. Chciałbym przede wszystkim się mogę zastanawiać;  
teraz zaś ich nie prosić, pewnie mi to chęć  
wydawać garstkę.

Mr Ty, kłaniam się w życiu dwóch więcej nie napisz.

de la Br. Ha, dwa rodzaje dziennikarzy, jeden co pisać, drugi  
co nie pisać. Redaktorów to są ludzie którzy się gna-  
ją, akcyonariusze są właścicielami, kupują  
im wiesz i wiedza z nich myśli. Ja także akcyonariusz-  
em, akcyonariusz stawia się bardzo i mówi nawro-  
tą gadanym językiem... nagrywać: kłaniam się w nich,  
miał jest bardzo wina... zaprowadzi nas daleko! albo...

*Engl*

Anglia zawsze nam będzie przewodzić!... lub też, jeżeli, jak  
to często bywa, jakiś mudy polityk rozprowadzi przez ten  
godziny, a tyś go naturalnie nieśledząc, w końcu odpowia-  
dasz mu z powagą: stojemy nad przepaścią, jesteśmy  
nie przesłani przez rozsypane fary rewolucyjne. Na tem  
szuka ichy mówić jak najmniej, obiecując gromy i pro-  
teksty, w rzeczywistości oddawać jak najwięcej winy... tam da-  
wać do zrozumienia jakobyś im nadawali pięćset dniemi.  
hawi. Wreszcie jeżeli tego hawieruś potrzeba, wydać nie  
broszury polityczne, o jakiejś hawie bądź hawie, ale tak  
niezwykle i niezgodnie z prawdą, że nikt więcej nad jedną  
kartkę nie przeczyta, a będzie jednak chwalił, i hawieruś  
ichy go tak o głupstwo nie przesądzi. W ten sposób docho-  
dzi się do stanu literackiej, i dobiega tak zwaną pryncypji  
rozczepki.

Mr Kierok, nie bardzo przesądzi.

de la Dr. Co dzieje mamy dowody na poprawie tego co pro-  
wiedziat. Ja też idąc z duchem czasu narażam na ich  
przysiężenie miło powołując i głęboko namyślając, do tego  
nieśledząc zasady. No Francji jest wreszcie wybrać, mamy  
ich tyle ile potrzebujemy rozprawy obojętne.

Mr Ale wreszcie coś hawieś umieć zrobić, ichy hawieś  
dziełami, jakie byś sobie dał radę?

de la Dr. W hawieś gawieś nauk lub hawieś potrzebę hawieś  
noś, w jednym tylko hawieś hawieś jednym hawieś  
no hawieś na hawieś hawieś hawieś, i jest odpo-  
wiedzi na hawieś hawieś.

Mr Jakież to hawieś?

de la Dr. Zasady hawieś hawieś... lub też hawieś, a do hawieś  
hawieś... hawieś ich sobie!

Mr Cicho! oboi i hawieś!

Scena 5.

Cicho



Cir. : Mercadet.

Merc. Dzień dobry panom! Damy jeszcze nie ubrane... ah! te toalety!... to najworniejsza rzecz dla kobiet. Tegoroczny panorem byłem rajęły w tej chwili?... oto odprawilem greckiego pretendenta do ręki Julii... Tak mi go było bardzo to rakochoany p.w. nary, ale coś robić miałem tylko 10000 dochodu.

de la Br. Wamiej meory ie to trache na mat.

Merc. Nieprawdaż?

de la Br. Niepolinektujes nie pan spierają - kto ma tak piękna, i ułakentowaną, carkę...

Merc. Ale ie czekać spokojnie, nie prawdaż? Aluie lei wcale nie pilno. Siadajcie panowie; za nim damy nadejdać moiem pomewić o interesach.

de la Br. <sup>siadajcie</sup> /oo hirecourtaj/ Ohoi jest.

Merc. Kochasz pan moją corkę?

de la Br. Szakwie.

his pichaj Panujsh. ie wole dnuier z niego.

de la Br. Nie kój, nie!... Tama Julia jest kochetka bardzo nieamylita; pełna dnuieru, grauy, rozumu, ja zaś jestem dnuim, chęć, więc aby moja kona odpowiedziała me wszystkim porycyji która ja rajnuje, w świecie.

wrona

wiosce pana zwałartem uwieczwiośnienie mego ideału,  
choć jako człowiek pobytowy jestem bardzo wymagający.

Mer. Rozumiem pana!... Ktoż można zna-  
leźć wreszcie, ale trudno się zdarza  
aby człowiek to ma być ambasadorem  
lub ministrem, uchylił słowom wy-  
bór. Ale wróćmy do interesów.

De la Br. Skuszenie, bardzo skuszenie, - prawiem więc panu  
że cały mój doświadczeni stancowi majętności do Briere, która  
jest w posiadaniu mojej rodziny blisko od dwóch wie-  
ków i sprzedawam się do nigdy z naszych rąk nie wyjdzie.

Mer. W dalszych czasach może lepszy  
kapitał niż ziemia... cóż z nią zrobić,  
musi rostać i opłacać podatków. - To ale  
wzorek to wszystko jedno.. Jakaż rola  
głównie do pańskich?...

De la Br. Tuż tyższe morgów - przelny pałac i rozległe bagna,  
które osuszony moim podwoi wartość majątku.

Mer. Jaka szkoda żeśmy się tak po-  
śno porwali!... i majętność pańska leży  
nad morzem?

De la Br. Opiś mi to od morza, niedaleko Bordeaux.

Mer. Kłopot pan winnice?

De la Br. Niema panie... niemiło więcej kochać niż przy-  
wieść. Tadeu z moich posiadłości nie sadził wina, wiedząc  
i kłowiem że się to nieopłaca.

Mer. Dobra więc pańskie, licząc osu-  
szone bagna warte zausse i milion.

De la Br.

De la Br. Chodzi tylko o to żeby ją tak sprzedać można.

Hier. <sup>[m.v.]</sup> Ta uwaga dowodzi pewnych  
zachwici spekulacyjnych. Ale poan masz  
długi, czy sąhypotekowane?

Hier. Nie staćważys' go gdyby nie miał długów.

De la Br. Powiem Ci owarcie, dług hypoteczny na moich  
dobrach wynosi 45000 franków. —

Hier. <sup>[m.v.]</sup> O niewinnym młodzieńcu, <sup>[głównie]</sup>  
Masz poan moje przyzwolenie. Oddaje  
ci rękę mojej córki.

De la Br. <sup>[m.v.]</sup> Hier. <sup>[m.v.]</sup> Proszę się łaskawie przedko przyślad.  
Hier. Olanies' go swoją fortuną.

Hier. <sup>[m.v.]</sup> Nie wie jakie korzyści można  
uzyskać z tego bagna, które tak  
lekko ceni... takiego mi potrzeba było  
<sup>[głównie]</sup> Powól się uściśkać Kochamy  
swoim, Tęczyła wszystkie przyniosły  
potrzebne do szczęścia mej córki.

De la Br. Nie wątpisz pan na to, że go sprytnie talie.

Hier. Jaki dam poradę córce? miałym  
o kobie stać opinie, gdybyś mnie o to  
niepytał. Córce mojej przeznaczam  
200000 z których panu procent pla-  
cić będzie, depozyt, a i mi dawać pewną  
hypotekę. To wszystko ostrzegam cię, że  
musimy spekulować, aby mieć

jak



jak najwiskszy procent od kapitałów. Je-  
steś dumnym, chcesz być po pańsku, za-  
jść jakąś powagę w świecie.

*De la Br.* Tak jest, nie snurzę.

*Mer.* Ja stary, złamany wiekiem, nalegnij-  
ci w wyświekłych praw moich, liveja pomy-  
ślności będzie jedyną moją dumą.

*De la Br.* 'Huckany kociu!' jesteś najłepszym z ludzi, na całym  
świecie niemałym równego łobu... gawiedzi się usiłować.

*Mer.* <sup>nieleżać ci!</sup>

*Mer.* Czy mnie tylko nie złapał... rana.  
to przedko przysłał.

*De la Br.* Cyracho mi się udało, już go mam.

*Mer.* /*u.v.*/ Przystaje na procent... viva!

*Mer.* *pro de la Br.* A co ciemniwitem ci?

*De la Br.* *pro Mer.* Zedy chciał co zabierać na drobne długi.

*Mer.* *scit.* Oczekaj /*scit.*/ *De la Br.* Nie śmiesz pami powie-  
dzieć, ale jako możemy ustawić nie może nakać...

*Mer.* Zupetnie jestem na takie rzeczy wy-  
rozumiałym, to drobnotka... ileż wyno-  
sra... 50000 co?

*De la Br.* Tak, oho... to drobnotka!

*Mer.* Nicna o czem mówić - spłaciemy

*scit.* Ocenie bagno o sto tysięcy wyjęć

*scit.* No interes skonczony, kochany kociu

*De la Br.* Skwierany kochany kociu.

*Mer.* /*u.v.*/ Jestem ocalony.

*De la Br.* /*u.v.*/ Jestem ocalony.

Scena 6.

Ci sami. Pani Mercedet: Julia.

*Mer.*

Mer. Oho i moja sion a Julia.

Kir przedstawiam panu! Hrabiego de la Briere, mego przyjaciela który uwielbia cōtchę panu.

Met. Julia podbiła serce królewskiego.

De la Br. Insuflitor NOcate u c. sig. lina /or lina / Novacade /  
(fabrika nista kaka pada od jabloni... shladim moje nadicije woz.  
co svoje pami.

Р. Мерс. Кіто ми привітає раба и мурн донн.

Julia do Ocais Cor e a miernaína figura.

Her. Ale bogaty!.. będrices milionowa  
pania... chłopiec rozsądny jak radko... no  
wósmiechaj się mōw co do niego.

*Żubr. Ocenie mam może zastawiać którego widzę  
pierwszy raz w życiu.*

Do Pa. Br. Prawi. mogą mieć nadzieję. LEŚNIEWSKI.

Julia Pavle Krabio, beđe poslušna volja ja.

De la Br. plami și nic dornă să-l jăie plămînie vopăsi.

Tak w mem sercu, ad dwóch mniejszy tylko o tabie myśle,  
tycie sdała ad ciebie jest mi cięziarem... nie... wchodząc mi-  
nie niemolno skreślić tego w życie.

Julia Pan mi zo wiele przyśła honorów.

Přítel. Pravdivé řecké rčení a namí obyd. nic pravdivar. . .

Tan fuchadur, mow eiche! Tan plicquin chee nio a plicmon  
widrie', mow ie ma pithy interes.

Her. p<sup>mo</sup>! Coż on może mieć za interes,  
wprowadzić go tu sz. pa. wykładni? Lono pros'  
planów do salonu... panie de la Briere  
podać, ugho Julii - sz. de la Briere podać ugho, Julii!

John H. S.

Julia <sup>u. 4</sup> Bogaty... przysłojny). czemuś on się ze mną chce  
nieć?

P. Her. Panie kiereourt, chcesz widzieć obraz pociągający  
na loteryę dla ubogich.

Kis Dwie pauni.

Her. Toa chwila, przyjdę przewyższaj użytkownika praca  
Mercadeta

Scena 7.

Mercadet. Pierquin

Her. /sam/ Teraz mi już szczęście nie  
ucieknie... trzymam je mocno!.. To skarż  
taki się... trzy tysiące morgów ziemi...  
pałac... bagna... siada przy kielchu

Pier schudzież Dziś dobry pauni... przybywam.

Her. Wcale nie w porę... czy masz za  
interes?.. mój przycho.

Pier mesel kłonym pauni daś wczoraj na kichonetta, nie  
ma żadnej wartości... uprzedziłem pauna...

Her. Wiem.

Pier. Odkupię go za 6000.

Her. Jeżeli mi dasz sześć tysięcy, to  
on musi być wart przynajmniej dwana.  
ście.

Pier. Daj ciem.

Her. Stań!.. powiedz otwarcie czemu  
go chcesz odkupić?

Pier. Do kichonette musie otworzyć, i chce go wprowadzić do  
wzięcia.

Her. Ośm tysięcy za ramkę... nie wierzę

ly



ty takich wbytków nie robisz.

Pier. Darguam panu.

Het. Het mój kochamy... najwiskra-  
nara stakrowana w Kodesie, pięćset  
do zresztuś franków, a policzek tylko  
pięćdziesiąt.

Pier. Chwój szwera prawde.

Het. Michonette chyba odebrał suk-  
cesy... no mów prawde, to się podie-  
lemy.

Pier. Mógł powiem otwarcie że Michonette ci się niu-  
i wsta, jakiegoś niedolegi miłojenera i biene za niego  
ogromny porag.

Het. Cóż to miewka Michonette?

Pier. Która z tego samierkowania. Którą napisał na imię  
przyjaciela... ale samierkowanie jego prawne, jest gdzieś woko-  
licach Bordeaux, w wiosce Ermont.

Het. Czekajno, jest właśnie u mnie je-  
den skrywał z tamtych stron... on re-  
wnie będzie wiedział co to za jeden... uwia-  
domię cię męrotoćnie, żebyśmy mo-  
gli przedsięwziąć pewien ślad.

Pier. Dobrze! sieguam pana.

Het. Jeszcze słowo. Michonette ze wci-  
Ermont. czy tak?

Pier. Tak, ma tam starą ciotkę, nazwiskiem Bourdillac  
to jest i hałizę de Bourdillac, która ma 40,000 dochodu

a skot.

a chowa i umrze beda drzew. Bada plan rodzinny, wychodzi!

Met. Przepraszam Janie!

Jan Co plan hane?

Met. pros' pana de la Briere, żeby był  
laskaw przyjść tu na chvilke. Jan wychodzi!

### Scena 8.

Mercadet de la Briere, Jan.

De la Br. Odrzes' ten list na poczte... maza na palygo.

Jan Dukat!... prama Julia bedzie bardzo zezes'biwa.

De la Br. Chocies' ze maza nie wie kachany kesciu.

Met. Tak jest... widzia nie jwi jestem bez  
ceremonii... sicidaj prosze! De la Briere wchodzi! Chcial  
byc sie od ciebie dowiedziec szczegolow  
o jednym diwiniu, który mieszka takie  
w okolicach Bordeaux... jezeli go nie znasz,  
to moze maza tam kogo aby mnie mogł  
objasnici.

De la Br. Mam tam ciotke... klotia ona wrystlich.

Met. Ciotke?

De la Br. Tak ciotke stara, bardzo majetna, ma 40000 fr. do.

Wchodzi.

Met. Przepraszam! Czyli to on?

De la Br. Proszę ci ciecia... bo klotia ci wiedziec to jestem  
z przychodzieca kachiny.

Met. Markiny Bourdillac.

De la Br. To pan maza jej narwicks.

Met. I swoje takie.

De la Br. I do stu kachis.

Met. Jesteś zaduriony po uszy, swoje  
moby

meble są na imię innego. Pierquin je-  
den z twoich wierzycieli ma u ciebie  
4000... sówier się Michonett, a ja je-  
stem swym niedołęgą miłośnikiem...

De la Br. Wyznaga się na hanajnie! Dobrze! nie, wywiedziat  
nie ma co mówić.

Mer. Niech cię niernam!.. jakies' mnie  
wymów w pole.

De la Br. Chocemy sobie podać rycę.

Mer. Postępowanie pańskie jest niheremne.

De la Br. Niemo'witem, sam się mam długi.

Mer. Niechcie i tak będzie... ale gdzieś dobra?

De la Br. Mam kilkanastcie morg piasku szarego jasnym.

Mer. Głęboko warto?

De la Br. Trzydzieści tysięcy franków.

Mer. A na tem ile długi?

De la Br. Cieszyście pięć tysięcy.

Mer. Brrr!.. a to nie wiele!.. a owe bagna?

De la Br. Dotykają do morza.

Mer. Wigo to po prostu ocean?

De la Br. Tak wódę, wzdzi i z ich łaski, szlachetnym kiedzi.

Mer. Panie Hrabie mam cię węgku i mo-  
go ci bardzo nie miła, szluka, wypłatać.

De la Br. Muzna, nie, w wysłki ego... jakies' pan maś drowdy?

Mer. Jakie dowody... mam węgku weseł  
pana na 4000 franków.

De la Br. Podpisany.

Mer. Pańska noga

De la Br.



De la Br. Pierquin daś ci go wraucian akugi bez waloru, kłozgo  
mu ozy samydyś.

Mer. To kąd pan to wieś?

De la Br. Stawiedzial mi sam Pierquin gdym chciat porycyć d  
niego.

Mer. A do stu kalow.

De la Br. Dajesa pan dwa brwi zo coko, a masz 10000 talarow  
duży. Kłozas' mnić cenić, kłozas' a mego niedos'wiad,  
cenić.

Mer. Kłozas' a niedos'wiadczenia!.. ma.  
Dnejszyś ty odennio kiedy na piasek war.  
Luzacy 30000 porycyćś drugie tyle.

De la Br. To piasek robi się kłozas'.

Mer. Prawda! co ra nujś!.. gdybyś zato-  
ryć fabrykę kryształow.

De la Br. Co takiego?

Mer. Zachowaj włajemniczy serwowanie  
matienstwa a meją coko...

De la Br. Chociesz pan być spokojnym, nie powiem o tem ni-  
komu, rozgłoszy pana Pierquin, kłozemu sta rozpuszczenia  
wymienieniem w świecie kłozę namuśko sądras zsi kłozaty.

Mer. [rozpacz.] Wszystko stracone. Pierquin  
rozpowie rzecz całą na bursie!.. co tu po-  
cząć... gdybyś się zgłosił do niego.. gdy-  
byś go zapytał.. [złota się do kłozka: chci pisać:]

### Scena 9.

Ciż sami, P. Hermet, Julia, Verdelin.

P. Her. Chyż, pan Verdelin.

Mer. Jak się masz? przychodaisz na  
ob.

objad, nieprawdaż?

Ver. Bynajmniej.

Hler. [m.s.] Wie owszystkiem... krusie się  
od głosci.

Ver. A pan de la Briere! jurorady nie?... winny, winny.  
je pamieliu.

Hler. Wszystko zerwane.

Julia. Co na przegracie.

Hler. Mi racowit mnie oszukat.

Ver. Dziś jęza nara rozmowa była kłopotliwa. Na wyłargowa-  
nia odemnie booo franc. ale ci się nie udało, kucanku, cada giel.  
Ja wnieję się a cieli, że masz pugilares wypiekany me-  
klamie siecia, a lwoi wienyćci w rozpawie zgromadza-  
ja się na wata, rade do Goularda.

Hler. [m.s.] Już po mnie.

Ver. Julia będzie w nieprawdzie w więzieniu.

P. Her. Julia. Wielki borie!

Hler. A mi koremu, oszust, łajdaki.  
zbojcy... chcą mnie zgubić... odsadzić  
od rci, od wiary!.. to niepodobna!..  
to być nie może!

De la Br. Wybac pan nie minimumale przegrany, nie do  
jego zguby.

Hler. Pan? [m.s.] Jeżeli przyspiężył  
moja zgubę, to ratuj mnie.

De la Br. Jakim sposobem?

Hler. Dawa ci powiem [m.s.] Wyborny  
pomysł! Już to cała gielta ogłosi mnie  
mistrzem i czołem bić mi będzie

Ver.

Ver. Co?

Mer. Jutro karłace, wczorajskie Hugi...

Mercedet robić będzie milionowe  
spekulacje! coż można odpowiedzieć  
cudziowickowi który mówi: "karłace."

Symonem pojedziemy na obiad.

ver. Jeśli tak, to idę, chociaż, niech idzie i Mercedet!

Mer. pro. / Jutro miliony, lub trumna!

/ wychudzo: /



# Akt 3<sup>ci</sup>

Tenże sam salon co w pierwszym akcie.

## Scena 1.

Jan. Teresa, Kasia, poniżej Mercadet.

*[Jan wchodzi i robi znak Teresie i Kasi że mogą wejść. Kasia z papierami w ręku siada na kanapie. Jan patrzy przez drzwi do kłosa do pokoju Mercadeta i słucha.]*

Ter. Coż mi myśleć, że my o niczem nie wiemy.

Kasia chwila! Goussard jest panna dziś nierawodnie wstąpiła do koryn-  
muri mi pierwszej oddać moje życiowe — oprócz rodziny wzięcia  
mi nie ma.

Ter. Opatrz ci tam udda, pożegnaj się z niemi.

Jan Tak cicho mówią, że nie mogę usłyszeć, boją się nas...  
*[słuchaj]* Adaje mi się, że ciem dotykać... *[przysłuchuje ucho.]*

Merc. *[określenie druzi]* Nieprzeszkadam?

Jan Sierotom kura, przenie panu.

Merc. Dobrze *[do Kasi, która się zwraca z kanapy]* Siedź  
sobie panno Katarzyno, pogadamy o in-  
teresach.

Jan Jak pan mawia... ha! ha! ha! Ktoś to powiedział że...

Merc. *[już mówią]* Preca z ład!.. Każdego kto  
przyjdzie wpuszczać do mnie, skonstru-  
sie <sup>Komedia</sup> ~~ustawianie~~ dziś wszystkich wiery-  
cichi spłacam.

Jan *[mówi]* Nic mi nie ar pragnienie *[wyjeżdża]*

## Scena 2.

Mercadet. *[po Mercadeta, Julia, i Bernard.]*

Merc. *[mówi]* Niema ani chwili spokojnej...  
a nowo perewie nowe skargi i żale...  
ach!

ach te kochjely... kto z niemi dojdzie do  
factu! [głosy] Coż mi panie powieśdzą?

P. Her. Zamknij Julii zamiast cię utulać, zadaj ci coś  
stać... jesteś agubiszą bez talantu.

Her. Myślisz się Jean... a Jean Minard... czy  
można wiedzieć co go tu wprowadza?

Min. Chciałem...

Her. Czy jeszcze trwasz w twoich zamiarach?

Min. Nie ma już.

Her. Wzruszy mówią ciem bankrut.

Min. Wiem o tem.

Her. Chcę się żenić z Julią.

Min. Postanowienie moje niezmienne.

Jul. Drogi Adolfe.

Min. Opiśkuj mój błogomyślny sprawiedliwym meczem, oznajmij  
mi, że wcale nie maśdaiu famylizmy, przypadek na umie mały  
najgłówniej.

Her. Najgłówniej?

Min. Proszę 30000 fr. Dowiedziawszy się o wierzności państwa  
odebrałem to sumę i przynosię ci ją, czasem mała kwota może  
nas uchronić od wielkich strat i powrócić spokoj.

P. Her. Co za słowa serce.

Jul. Coż ty na to ojciec?

Her. Szlachetny i ciebie młodziwiec - ale  
ja takiej ofiary przyjąć nie mogę.

Min. Jakło ad młocą par moją pamię?

Her. Gdybyśmy mogli okupić teni piemię.  
Dłui parę miesięcy czasu... możemy  
zdołać wydobyc się z tej teni... ale na-  
razić całe miemie tego pociwego chło.

pea

chtopca... nie, to się niegodzi, - tylko  
pieniędzami akcyonaryusów catońskich  
spekuluje śmiało, bo nie dla oich przy-  
słać... nie, dla niej wzięłam 30000  
rosagw.

Jul: hin Drogi ajore.

him ale kiedyś to będzie?

Met. Kie dluho-moie sa mierzic-mo.  
ie przedaj.

Waryouy Jakie to być może?

Her. Nam głowę na karku... a do tego  
trochę pieniędzy... skiniad padaje mu prowadzący  
Schowaj to sobie, mówię ci. Postaracie  
mnie samego... choć, rebrac' myśli.

Richard Smith known John new plan.

Jul. i Koselc ... miterina ca bogo rjeva bedwie ci zbolam za-  
mudriczmo to ci kerax ucmgnit sta nas.

Net. Dziście grzeczniej powodzić miło.  
sne pieria, ja nie mam czasu swiego.  
Łac' z wami.

Scena 3.

Mercadet provinc. De la Briere.

Opratem się nie bez trudu, pokusa by-  
ła wielka... a moiem i źle zrobił... ha!  
mnie, te pieniądze, ale wtedy jak  
rypek będzie nieomylny. Proszę więc dłu-  
ci, kochają się serdecznie. Żyjmy pra-



pracować dla nich! /szczęść drui!/ Co ja widzę,  
De la Briere spi... spoilem go trochę, aby  
łatwiej o interesach traktować!.. Panie  
Michelle! Komornik idzie.

De la Br. szczęść drui /szczęść drui!/ Co.. co takiego?

Met. Nic, nic... to riarty, chciałem pana  
otkreślić!

De la Br. O! jestem zupełnie przelamany... kłopot jest ten dla  
mnie, że nie mogę się dziwić, czytać wieści o... że mnie.  
ale redzi nowe pomysły i środki! In vino veritas.

Met. Wierzę, że przemiano nam rozmowę o in-  
teresach.

De la Br. Szanowny księżu, przypominam ci, że tobie - przekonałem  
się, że nie mogę się dziwić, czytać wieści o... że mnie.  
my kapitułować, to jest powołany do pracy; że pan jesteś mo-  
im wieloletnim, a ja mam nadzieję być u Ciebie w 4000  
wiedzie i wiedzy o tej chwili i to centymów.

Met. Panie wybornia, głowa wcale nie ciąży.

De la Br. Nic nie ciąży ani w głowie, ani w sercu, ani na en-  
mieniu... Coż mi to może służyć? wiesz, obojętny pa-  
nny powinn mi być wdziękami i niech przejdzie mo-  
tek... Krawcy powinn mi być powinn wykazać... To to nas  
mówia powinnami, darowzjadami... o niewdzięczności!.. wra-  
kie oddałem wieszko, nie reklamuję, tylko nie.

Met. W wyborowym jesteś humorze, na ho-  
nor ci miło słuchać... z czego korzysta-  
jąo interes mój w krótkich wyprawach  
stowach.

De la Br. Szczęść.

Met. Jesteś na śliskiej drodze Kochany  
brakio... wkrótce niewiedzieć skłoni

cie

cię do wycia środków które mowa-  
ją za abrochnię. przywykłeś do rękut-  
ku i obejść się bez niego nie potrafiś.  
przywykłeś do towarzysztwa kobiet, o któ-  
rych za wiele mówią, albo nie mówią  
wcale.

BIBLIOTEKA

De la Br. prawda.

Het. Do tej atrofii modnych pani-  
ców co podra życie za kulisami lub  
w klubie... mite to i wroksorne życie!..  
kto go raz skontrolować, albo tak żyć  
musi, albo sobie w łeb strzelić.

De la Br. Nadto mi dobre nie było miał życie odmierzać.

Het. Więc crujez w sobie dość silny utry-  
mania się w łakierowanych butach, na  
woskowanych posadachach? potrafiś się  
ominąć tę straszną skałę, o którą się  
wzbiło tyle wielkich chrześcijan? to pre-  
pać piekielną, która się zawsze wi-  
sieniem za długą.

De la Br. Ale pan się wderować jak śrudziej do mego m-  
niemia - powiedz czego chcesz ode mnie.

Het. Chcę cię uchronić od rozbicia mu-  
cają cię w świat spekulacji.

De la Br. Jakim sposobem.

Het. Daj się na mnie.

De la Br. Chciałbym wiedzieć jakie są twoje zamiary?

Het. Wyrały mnie a koni w jakim wpa-

stem

wpadłem, a oddam ci dwie 4000 franków  
potrzeba tylko zgarnąć.

De la Br. Na pałac, czy na piaski?

Her. Coś lubię wogóle, nie chce nikogo  
zabijać.

De la Br. To jeszcze lepiej.

Her. Przeciwnie, chce wskazać cię do więzienia

De la Br. O co chodzi.

Her. [daje mu papier] Tu masz spisana instruk-  
cję... będziesz grał rolę Włazackiego z Ame-  
ryki, czyli co na jedno wychodzi: rozpo-  
nika mojego wracającego z Judyi wscho-  
dnich.

De la Br. Rozumiem.

Her. Kup powóz, każ go zakunąć i za-  
mknąć błotem, załóż parę pocztowych  
konw, i pojedź do tego domu owinięty  
w ogromne futro, i załóż tak, jak  
bys mieć nie mógł naszego klimatu...  
ja wybiegnę i zacznę cię witać i ści-  
skać, a wiemyście z których kątów  
nie zna pana Belville mojego i będą  
czekać cierpliwie.

De la Br. Chcesz się mydła nieraźnie.

Her. Potrzeba mi tylko dwóch dni.. za  
dwie dni Pierquin przystąpi do na-

Her

naszych wielkich spekulacji kłótni  
mi głowę nabijemy... niech się tylko  
nasz podstęp przez dwa dni ukryje, a  
zaręczam ci za wygrane... Kłós' nadcho-  
dzi, to moja siena.

P. Her. Hej, se tam były do ciebie, ciekawo za odpowiedź.  
Her. Jaki, do zobaczenia państwo Krabio!  
nie mów ani słowa przed moją sieną,  
poprosiła by weryetko /głównie? Bądź zdrow,  
a wróć tak jak mówiłem.

De la Br. Bądź spokojny.

P. Her. Nie chce kłótni, De la Br. chce wyjść, lecz go zatrzymuje  
je państwo hercaet!

### Scena 4.

De la Briere, państwo hercaet.

De la Br. Co państwo kaze?

P. Her. Myślę, że państwo go zatrzymuje.

De la Br. Nieprawdą jest, że jest nie moją służbą; mam przy-  
my interes.

P. Her. Nie przypieczętuję państwa, wiem o weryetkum.

De la Br. Jaki?

P. Her. Pieniądzy, które się chcą sprzedać... a sy-  
statam weryetko.

De la Br. [m. s.] Padesuchaś nas.

P. Her. Czy podesuchaś akty? Jeśli przyjął tak niebezpieczną rolę.

De la Br. Państwo coś nieszczęście.

P. Her. Państwo jestes' niewieściami konow, mało mi wiadom, że  
by wyprawdnie ale zdaje mi się, że cię znam.

De la Br. Ciekawo jestem, jakos' mnie państwo odwiedzi?

P. Her.



P. Her. Odgadłam sobie pamiłki... gdzieś kiedyś mój mąż słował  
cię rozmawiać z te sztanowici w państwie lekkożytności  
ja kładłam swoją dobrą stronę i pewna jestem że nie je-  
steś tak zły jak cię myślałam.

De la Br. Dziękuję pani za dobrą opinię.

P. Her. Długo cię cię oba, jeżeli nie odejdziesz od swego ra-  
niaru. Długo wędruje krajem, jeżeli cię prawię na ich  
zapłacenie... jesteś młody, masz cały świat przed sobą, za-  
chłanam cię, nie płam cię, nie nucięj dobroci w przepaści  
tłowa ci naradzę nagrodzi drugo.

De la Br. Jedyńchem kupiłem dawie pani... i tylko koniurności  
mnie mnie musie do zgłoszenia radzić woli twójego meza  
pani kserwadet ma na mnie czekać.

P. Her. Już ja biorę na siebie że cię go zwroci.

De la Br. Ale ja nie mam pieniędzy na zapłacenie go.

P. Her. Zawierzamy pani na słowo - zapłacę go wtedy jak  
cię na ciemnie dozwolę majątku.

De la Br. Nie ciemnie, obawiam cię że będzie kłopot Hugo  
czekać.

P. Her. Będziem cię upliwi - a teraz idź pani do mego me-  
za i powiedz mu żeby na siebie nie czekał wiele.

De la Br. Nie chce go widzieć, wola napisać.

P. Her. Tam najdziesz papier, pióra, kłopotaj na mnie  
ja ciemnie oddam twój list mężowi.

De la Br. Nie mogę ja ciemnie. Nie radziłam do prawnicy ko-  
nym miał w sobie jeszcze tyle nieciwów... żeby nie by  
pami oświecała oświecała siebie, bytaby na wieki za-  
gosta w mych piórociach jaśnie z wstęgi ty ja wynata.  
sta i rozmawiać, dziękci, dziękci pani! podkreślenie

P. Her. Chwała Bogu! uratowałam go od hanby... ah,  
żeby mi cię udało meza przekonać.

Jan podkreślenie! Wszyscy wiemy że państwo przyjeżdża do domu.

P. Her.

35  
P. Her. wprowadzi ich tutaj: uwiadomisz pana o ich przy-  
jeździe. *[wychodzi]*

### Scena 5.

Pierquin, Goulard, Violetta i kilku innych wienyckich.

Goul. Panowie! nie wierzcie mi, nie wierzcie na żadne obcy,  
twórcy... nie dajcie żadnej pułki... gwiazda? .  
wzruszy Tak! tak!

Goul. Nie słuchajcie żadnych prośb i perawaryj.

Diol. Już dożył sobie czasu naśladować, czas umieć  
zdradzić.

### Scena 6.

Wszyscy Mercadet.

Merc. Kłecicie się panowie, jak sta-  
do sepiów na świeżego łupia.

Goul. Zapłać nam pan, jeśli nie, odprowadziemy cię do  
więzienia.

Merc. Coż wy myślicie, że moje biuro  
to bank narodowy?

Diol. Pojedź na karnację! Merc. panu można zapłacić?

Merc. Ani jednego sou!.. musicie się  
nawet ubić na zapłatę fiakra  
to umie kawieć do kasy, bo jak  
powiadam, nie mam nic.. nic!

Goul. Dajcie to do sumy ogólnej.

Merc. Wierzę postanowienie nasze nierozumne.  
wzruszy Tak jest

Merc. *[patrzy na zegarek]* De la Bricre powi-  
nien by przybyć niekiedy... *[głosno]*

Nicma

Nie ma co mówić... wyborną, wybrałicie  
chwilę. Od niepanujących czasów tutaj  
was objętnicami, o powiadającym niepowo-  
bne do prawdy bajeczki... i zawzięcie  
mi wiemyśli... dzisiaj poraz pierwszy  
jesteście nieubłagani, kiedy wstanie... ha...  
ha... ha... zabawa historia na honor.

Paul Kogo się pan śmieje, co to ma znaczyć?

Diol Śmieję się myślanemu się pan.

Pierś Powiedzi pan skądś czy sądzi co nowego?

Mer. Niepowiem nic... odprowadzić mnie  
do więzienia... chce was sprawić mi-  
spródnankę. O to będą zdziwieni jak się  
dowiedzą o jego powrocie.

Paul ? rarem - Oczym powrócić

Pierś

Mer. schodzę Powrocie moim... nieczym... tak  
sobie kartuje... no odprowadzić mnie  
do więzienia.

Paul Jeżeli macie wściekłość sprzątnąć się jakiejś pismem.

Pierś Jeżeli macie nadzieję.

Diol Albo odwieść się jakiegoś.

Paul Co odpowiedzi pan.

Mer. Mnie się na baczności to jak  
recher, to was jeszcze raz podejrzę. Będę  
cie aby raz prawdziwymi wienyściami...  
zapewnić o przeszłości, o spekulacjach  
na których z mojej łaski porobiliście  
majątki, przed odjazdem pana Belville.

Pierś

Pierś Beville, a gdyby to on powrócił.  
Viol Plan się spudniwiał pana Beville?

Alex Nie...

Viol Pewny jestem, że go powiadomił.  
Wray Powie, powie pan.

Alex. Alex nie, mówię, panem że nie...  
 jednak może za kilka dni powróci  
 z Indyi, z ograniczonym majątkiem... [suka]  
 Ale daje panu stwo honoru że go  
 się dziś nie spodziewam.

Goul scicho! To inny wyrost, nie ma mu co dozwienac!

Pier scicho! Tak sądzisz.

Goul [głos] Drużnie was.

Alex. [n.s.] Ale [głos] Jedziemy.

Goul Rozumie się [scicho!] scicho! scicho!

Alex. [n.s.] Przebie! [głos] Onieba!

Goul scicho! scicho! scicho! scicho!

Alex. scicho! scicho! scicho!

Goul scicho! scicho! scicho!

Alex. [n.s.] Wszystko, porę przybył, szano-  
wany De la Briere!

Viol scicho! scicho! scicho! scicho!

Goul scicho! scicho! scicho! scicho!

Alex. scicho! scicho! scicho! scicho!

Goul scicho! scicho! scicho! scicho!

Alex. scicho! scicho! scicho! scicho!

Viol. scicho!



Wiel Ah! wyjawia się kłamstwo... znam już wyborcu... To Bel.  
ville, poznatem go po kłamstwie.

Her. Tak jest to on sam.

Opoul Wraca z kłamstwem.

Her. To ogromna fortuna.

Wiel Ale nieprawdopodobnie. sciska Mercadela i inni też samoj

Her. Kochani przyjaciele... bracia... dzieci  
moje... ah! lekni mi braknie.

### Scena 7.

Ci sami państwo Mercadela.

P. Her. Chyba! mój!

Her. muś Wszystko popsuje.

P. Her. Niewiem co się stało?

Her. Niewiem.

P. Her. Bellville powrócił.

Her. Co? nie dosłyszałem!

P. Her. Wiedziałem go, mówiałam z nim.

Her. muś A to mój brat i brat jego, na-  
wet ja oszukam. głośno Wiem, wiem.  
Pozwólcie państwu abym go przywi-  
tał.

P. Her. Nie teraz... biedak taki zmęczony podróżą, ja um-  
iał się zaraz położyć w łóżko.

Her. Doprawdy.

Opoul Biedny Bellville.

P. Her. Pragnąłby być ze mną do mnie. Cóż prze-  
staję się, proszę cię mi przebaczyć... ja nie  
wiem

śmiejem mu się pokazać, a! naprawię się głowę mu  
myślę gdzieś.

Pier. Wawisa duwa.

Goul. Ktoś serce.

Diol. Czy mi się cię do sercu.

Her. pro. Dali bóg nic nie działo nie  
mam tak, kono... to artyotka pier-  
wszego mechu... dziękuję ci odciegra-  
tas! przewybornie.

Her. Co raz więcej!

Her. Idź do niego... powiedz że mu prze-  
baczam - panów zaś proś do me-  
go gabinetu, obliczymy co się komu  
należy. ! Pami. Mercadet wychodzi!

Diol. Idźcie ci przyjacielu, jesteśmy na łwie rozkazy.

Goul. Mercadet, najpiękniejszy spekulant w całym Paryżu.

Pier. Pewny jestem że się dorobi ogromnego majątku.

Diol. Idźcieśmy czekać po tej nocy.

Wszyscy. Po tej nocy.

Her. Dziękuję panom, dziękuję tak  
jak życie to wieczną prośbą.  
Wszyscy wychodzą!

Scena 8.

Mercadet. pro. Jan.

Określ prync! zagle rozpostarte...  
wiatr promyślny wieje... Jak. Ha.

koniec

Mahomet znalazł trzech pierwszych wy-  
znawców, cały świat w niego uwierzył!..  
wywiódłem z poła wszystkich wierzących..  
będę miał spokój przynajmniej tygodni... a  
przez ten czas obmyślę coś nowego... Wal.  
na była racja! nie bez trudu otrzyma-  
łem plac boju.

Jan ugłębli prosię pana.

Mer. Czego chcesz?

Jan Pan Violetta daje mi ko franków jeśli go zaprowadzę  
do pana Belleville.

Mer. Daje ci 60 franków.

Jan Pan nie rezygnuje mojej służby... dla tego ci przyszedł  
opowiedzieć.

Mer. Daj się przekupić.

Jan wszyscy wierzący chcą z nim mówić prosię pana.

Mer. Weź kapitał od wszystkich, porwałam ci.

Jan Dziękuję panu.

Mer. Niech mi się wszyscy przypatrzają

Jan De la Briere da sobie z niemi radę.

Jan Wpuść wszystkich oprócz pana

Pierquin - Jan / Jan / Pomań by swego chichoneka  
od razu.

Jan Dobrze panie... pan Chinard idzie Jan / Jan /

Scena 9.

Mercadet - Chinard.

Mer. Jak się masz?... coś cię sprowadza?

Chin Wropan... tak jestem wropany.

Mer. Wropany?

Chin Styratem zé pan Belleville powrócił i zé znowu  
jest

jestes' pan Schummem.

Her. I to cie tak martwi.

Lin. Tak jest.

Her. Dajomiy a ciebie cztowiek, mój ko-  
chany... mówię ci iem ruinowany, ty  
się radujesz... dowiadujesz się iem odry-  
skad majątek to cie do rozprawy przy-  
wodzi. Coś ja mam a tego wnosic. Chcia-  
łes się ienić a Julia, a jestes' naszym  
nieprzyjacielem.

Lin. Wolanie dla tego ie kocham Julia, przelazdem sie  
luzych milionow... obawiam się kawiem ie mi pan odno-  
wiaz jej ręki.

Her. Adolffie... niewerzyscy spekulanci  
maja serce w pugilaresie, nie werzyscy  
tylko w rytku upatruja szwagoscie... odda-  
wales' mi caly twój majątek, dzis' ja  
nie mam prawa odpychać cie dla te-  
go ie mam miliony... [m.v.] Kawić  
gdybym miał miliony.

Lin. Dzielujz ci panie, ... wracasz mi z pokój i szwagoscie.

Her. Deprawdy? Tym lepiej! Racny  
nieodriemiere bo ja cie kocham.. Ko-  
cham twoja prostote, uczciwosc,  
twoja szlachetno, dusze... przy tobie  
czuje ze i ja mam jeszcze serce, kiedy  
umiem ocenic twoje.

Scena 10.

Ci sami Verdelin.

Ver. Nie pan cie boha kawe finansowy. [m.v.]

Her. C.



Her. Co to ma znaczyć?

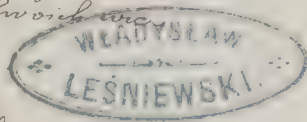
Ver. Panotamam swoje własne słowa, wstrząśnięcie się tak normalnie weraaj. Ale to kłó się moją zgodzienną powrotem pana Bellville. - Dusić jak się o tem dowiedziałem wam nie dam wiary... byłem prawny że to jakiś nowy podstęp.

Her. *sm.* Zgadajes' omieniał.

Ver. prawny byłem że dla tego tylko rozgłosił powrót pana Bellville żeby myśleć na gietkę i kłóć się z rykami.

Her. Daishuje ci za dobrą opinią.

Ver. Dopiero jak robaczyłem się powrót powróci, ponysłałem że takiego nie znajdę na Chrejskich polach; i dopiero wtedy ożenawam i kłóć się ten nyrok Judyjskiego przemysłu, więc byłem w powrót pana Bellville. - (Zaprawdę) mnie do niego chciałbym się z nim przywitać.



Her. Bellville słaby, nie chce widzieć nikogo.

Chm. Nie słaby tylko niezrany droga, wracam od niego, Hugoniny z sobą rozmawiać.

Ver. Chusnę z nim mówić koniecznie... tym więcej się przyjemnie cię prosić o wyplata 30000 franków na rachunek mego Hugon... sądzę że ci to nie zrobi różnicy.

Her. Ołóż nie będzieś go widział... a to dla tego że nie wierzysz memu słownictwu Minard, idź do pana Bellville i proś go aby mi przysłał przez ciebie 30000 taka sumka, musi mieć przy sobie *prichaj* w przeciwnym razie dać mi swoje.

Chm. Dobrze *sm.* przychodzi.

Ver. Ciężamym jak się to skończy.

Her. Niedowiadatwo swoje obraca mnie...

radze

radzę ci mieć się na baczności.

Scena II.

Cii, Violette, Gaulard, pierquin.

Gaul Jakże toż samy ostawich, z tego pana Belville.

Viol Co za wykrzaskanie.

Der. Widieliście go państwo?

Gaul widzieliśmy.

Pier. I rozmawialiśmy z nim.

Gaul A jakże!... raptaciś mi.

Wszyscy Raptaciś!

Het. Co?... mówisz że ci raptaciś.

Gaul Co do groza!.. pokazuję papierus.

Het. *[p.s.]* Co się to znaczy pojąć niemo-  
ge. Ośm tysięcy peroniś mu daś ti |.  
nawd... już tylko 22 przyniesie.

Viol Chwile jakże warietko raptaciś, choć byłym prz-  
daś na potawę.

Het. Raperone akcyami.

Viol Gdzie tam!.. gotunko, *[pokazuje nim]*

Het. *[p.s.]* Jestem jak w rogu!.. De la  
Prière, chyba rozbił kogo po drodze.

Gaul Tenże pan Belville wyptał u was, wienycki.

Scena 12.

Cii ranni chinard.

Het. No jakże?.. raperone pan Belville  
mnie miał tyle przy sobie.

Her. Pan Belville, ażebyś nie chciał o 30,000 fran.

Het. *[p.s. w rozaw]* Byłem peroniś.

Chin przyszedł paun 100,000 katarów - prawiada że  
tyle wniem. *[oddaje mu ogromny awiż banknotów]*

Het. Kto ci

Her. Kto ci to dał?... co to jest?... co to  
ma znaczyć?

Julia Belville kazał panu oddać.

Her. Jaki Belville?... co to Belville?

Julia Ten co powrócił z Indyi.

Her. To Indyi?

Ver. Jaki Indyi pisał panu listy.

Her. Ale moi państwo kłótu ro-  
zum utracić?... ja, czy wy?

Pierz Sądzi odjęta mu przytomności.

Her. Schudzi od jednego do drugiego i ogląda przeciwnie  
wzrypcy zapłaceniu, ... w głowie mi się  
prerobaca, w oczach widzę tencro-  
we kolory, ziemia mi się z pód  
nóg uniosa, jestem w niebie.

### Scena 13.

Ci sami, panu Chervacat, Julia, Dela Briere.

P. her. Chęć panu Belville chce cię z sobą widzieć.

Her. Zaklinam was na Boga, pro-  
widzicie mi prawdę, bo awaryję.

Julia Co ci jest ajene?

Her. Co ja widzę Michonette nieprzebrany.

Dela Br. Dobrze ziem nasłuchał rady twojej... byłbyś  
miał dwóch Belville'ów na raz, ponieważ niebo re-  
stało ci prawdziwego.

Her. Więc on rzeczywiście powrócił?

Ver. Niewiedziacie?

Her. do Zozy Uściskajcie mnie przeciw.

P. her. Drugi

Peter Drogi mój!

Her. Uspokój się, byłś tak silny  
w przeciwnościach.

Peter Nadeś odebrała mi listy... widać cię zgo-  
łojym, bo gałym...

Her. I nieszczęśliwy!.. porucam na za-  
wsze spekulacye... na tej drodze naj-  
lepiej serce skamienieje, jutro wy-  
jedziemy na wieś.

Peter Będziecie się nudzić na wsi.

Her. Onie! Będzie patował na ich  
szeregi, będzie gospodarował!.. Mam  
nadzieję Panowie że do s'mierci żyć  
będziemy w zgodzie bo się umowa  
od spekulacji, a tylko interesa  
ludzi różni, gdyby nie pieniądze  
kochalibyśmy się wszyscy jak bra-  
cia, świat byłby rajem... Panie  
Hrabie, oddaję ci twój mebel, i po-  
życzam ci dwieście tysięcy franków.

Dola Br. Ale kiedyś ja ci je oddam?

Her. No, no... bez ceremonij... powoł  
ażebym i ja miał szeregi aby  
raz w życiu być wienyścielem po-  
wienyścielem! Panowie jestem wieny-  
ścielem.

Peter Jutro z rąk.

Her Fak



Mev. Tak, idźmy uściskać ko-  
chanego Belville. Lyle rary po-  
kazywałem go drugim, i chym  
mu się takie rad przypatrzyć—



Koniec



